NOWY ŁAD

MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

ROK VII № 3 WARSZAWA — MAJ — LIPIEC 1938 CENA 80 gr.

STEFAN KĘMPIŃSKI.

Istota przebudowy społecznej.

Żyjemy w okresie panowania materializmu. Chęć zysku materialnego stała się pobudką działania nie tylko w życiu czysto gospodarczym narodu.

Nie tylko nowoczesna technika i wszelkiego rodzaju wynalazczość mająca niepoślednie znaczenie dla rozwoju kultury wśród mas, ale także prasa, kino, literatura, moda, sport nawet — zostały podporządkowane centralnym ośrodkom dyspozycyjnym, z których wychodzą na świat coraz „doskonalsze" środki wydobywania z mas upragnionego zysku. Nie jesteśmy dalecy od prawdy, gdy wyobrażamy sobie wydawcę wielkiego brukowca, który zaciera ręce na wieść o nowej zbrodni, której makabryczne szczegóły, wypełniwszy szpalty pisma, podwoją poczytność jego pisma ,albo — gdy widzimy sławnego wytwórcę filmów, który odrzuca dziesiątki wartościowych scenariuszy, by rzucić na rynek najgorszą tandetę, niosącą w masy jeśli nie wprost demoralizację, to co najmniej amoralność, gdyż takie postępowanie, zapewnia mu największe zyski.

Ten sam wszechwładny materializm, który zohydzał przed ogółem najwznioślejsze idee, doprowadził miliony ludzi do nędzy.

Tragiczne położenie szerokich warstw społecznych zrodziło w umysłach ludzkich szereg prądów reformistycznych, z których najważniejszym bodaj jest komunizm. Komunizm był jednym z większych paradoksów w historii świata. Opierając się bowiem na krytyce współczesnego ustroju społecznego, zrodzonego przez materializm, sam głosił hasła będące syntezą materializmu. To też powodzenia swoje zawdzięcza bardziej demagogicznemu hasłu władzy proletariatu i umiejętnej grze agitatorów na psychologii zgłodniałego tłumu, niż atrakcyjności haseł społecznych.

Chrześcijańskie państwa odrzucają komunizm. Czy znalazły jednak właściwą drogę do rozwiązania swych zagadnień społecznych?

Zanim odpowiemy na to pytanie, cofniemy się myślą do dawno minionych czasów, — niewolnictwa.

Kto zniósł niewolnictwo? Jaki pracodawca przeprowadził pierwszy tą sprawiedliwą reformę?

Daremnie jednak szukalibyśmy **ustawy** lub **polityka,** który wpłynął na zniesienie niewolnictwa. Niewolnictwo w istocie nie było zniesione dzięki formalnym nakazom ustawodawcy, lecz dzięki tej głębokiej przebudowie psychiki człowieka, jakiej dokonała **nauka Chrystusa.**

Dziś wskazuje ona jedynie skuteczną drogę do przebudowy ustroju społecznego gdy, nauczeni tym wielkim procesem dziejowym, jakim była przebudowa ustroju społecznego, pod wpływem nauki chrześcijańskiej, spoglądamy na wady dzisiejszego ustroju i na metody dla naprawy jego stosowane — utwierdzamy się w przekonaniu, że **nie ustawodawstwo i nie posunięcia** czysto gospodarcze, zniosą to nowoczesne niewolnictwo, jakim jest w istocie dzisiejsze położenie milionowych mas ludności.

Szukanie wyjścia jedynie w materialnych środkach dowodzi tylko, że wpływ materializmu na nasze życie jest ogromny.

Najistotniejsza bowiem walka o sprawiedliwy ustrój społeczny rozgrywa się w duszy człowieka. Będzie to odwieczna walka idealizmu z materializmem, miłości bliźniego — z egoizmem. Jakiż jest związek między tymi walkami· które są tajnikami duszy ludzkiej, a realną doktryną polityczną, której z takim upragnieniem oczekujemy? Czyż jest to związek, którego ogniw szukać trzeba na przestrzeni wieków, jakie dzieliły przyjście Chrystusa od zniesienia instytucji niewolnictwa?

Nie. Zapominamy bowiem, że naród nasz jest w ogromnej większości katolicki. Zapominamy, że przechodzimy tylko chorobę ciężką naszego idealizmu religijnego, społecznego i politycznego, że triumf materializmu jest tylko powierzchowny. Zapominamy w końcu, że reforma społeczna oparta o światopogląd katolicki, inne wskazuje cele niż wszystkie materialistyczne doktryny. **Celem istotnym wyrównania krzywd społecznych jest** — nie nasycenie z nadwyżką niezaspokojonych pragnień materialnych, ale — **wyzwolenie z człowieka tych sił duchowych, które stanowią o jego człowieczeństwie a więc i o jego udziale w społeczności narodowej.** Tu kryje się istota związku nierozerwalnego między katolicką, a narodową myślą społeczną. Materializm ubrany w szatę, czy komunizmu, czy kapitalizmu, zabija w masach kulturę, która jest konieczną zarówno do uczestniczenia w kościele, jak i do udziału we wspólnocie narodowej.

Głoszenie idealizmu i miłości bliźniego, jako fundamentów przebudowy ustroju społecznego, nie oznacza wyrzeczenia się zewnętrznych środków oddziaływania. Jedynie harmonijna ewolucja psychiki człowieka i praw normujących jego postępowanie, zapewnić może trwałe przemiany ustroju społecznego. Co więcej — dla realizacji nowego ustroju, konieczny będzie niejednokrotnie przymus fizyczny, w stosunku do jednostek, które nie podporządkowały się powszechnej idei. Takie postępowane nie może być jednak regułą, którą stosuje dziś bez ceregieli państwo kapitalistyczne.

Przebudowa ustroju społecznego w oparciu o miłość bliźniego będzie, gdy ją urzeczywistnimy, powtórzeniem historii zniesienia niewolnictwa — będzie zatem drugim w historii chrześcijaństwa wspaniałym triumfem haseł Chrystusowych w życiu społecznym.

TADEUSZ GRZYBOWSKI.

Roboty publiczne.

Historyczny bieg wypadków nakłada na każde pokolenie narodu brzemię ściśle określonych obowiązków. Pokolenie dzisiejsze wchodzące dopiero w życie, widzi przed sobą jasny cel, który osiągnie. Celem tym jest stworzenie z Polski potęgi militarnej i gospodarczej. Siły do tej ogromnej pracy czerpać będziemy ze świętego płomienia miłości Ojczyzny, który płonie w duszy każdego Polaka. Ogień ten nie jest słomianym jakim go widzą pesymiści. On nie gaśnie nigdy! Czasem może tlić się w iskierce, przygaszany stale przez złe warunki materialne i troskę o chleb codzienny, lecz my go rozdmuchamy w żywy, jasny płomień przez wzbudzenie w narodzie wiary w swą potęgę i przez zapewnienie sprawiedliwości społecznej. Pracy w Polsce jest dosyć.

Wystarczy chcieć pracować i sięgnąć po nią ręką by ją mieć. Tymczasem mamy miliony bezrobotnych· a jeszcze liczniejsze miliony wegetują, nie mając środków do pełnego, kulturalnego życia.

Nasze drogi i szosy nie są wcale w stanie radosnym, rzeki wylewają co wiosna, niszcząc tysiące gospodarstw, elektryczność na wsi — to luksus, samochodu czysto polskiej konstrukcji, gdyby się chciało zapłacić bajońskie sumy, nie dostanie. A z nor ciemnych i stęchłych wyrywa się jęk milionów głosów: „Ja nie chcę być więcej głodny".

Tysiące wielkich robót czekają na zaczęcie i tysiąc rąk czeka aby podjąć pracę.

Wielkie roboty inwestycyjne w przyszłym narodowym ustroju Polski zajmą należną im pozycję i znajdą odpowiednie zrozumienie dla ich doniosłej roli w życiu społeczeństwa.

Wielkie roboty publiczne muszą być poprowadzone w ten sposób, aby pobudzały do inicjatywy prywatne przedsiębiorstwa. Wielkie roboty inwestycyjne nie tylko winny dać bezpośrednio pracę pewnej kadrze robotniczej, lecz również ożywią ruch wśród przedsiębiorstw przez zwiększenie zapotrzebowania artykułów pierwszej potrzeby, narzędzi pracy.

Polska musi stać się potęgą militarną. My nie możemy być narodem broniącym się, lecz atakującym, bowiem poza granicami naszego państwa znajdują się ziemie rdzennie polskie. Jest więc rzeczą naturalną, że stoimy wobec konieczności wykonania wielkich robót wojskowych.

Drugim działem robót publicznych to drogi szosy i autostrady. To jest największa chyba bolączka Polski.

Dużo mówiło się swego czasu o autostradzie im. Żwirki i Wigury. Jakże ona śmiesznie wygląda przy autostradach niemieckich, gdzie 16 samochodów może jechać w jednym rzędzie.

Co można zrobić przy skoordynowanym wysiłku narodu, świadczyć może krótki okres rządów Mussoliniego. We Włoszech na 20.000 km. szos podlegających opiece państwa, w roku 1934 została doprowadzona do zupełnego porządku połowa, czyli 10.000 klm., a w tej ilości zbudowano kosztowne autostrady. Stan dróg we Włoszech był fatalny.

Zagadnienie regulacji rzek jest równie ważne jak budowa dróg i szos. Taniość transportu rzecznego (transport wodą drzewa jest 10 razy tańszy niż lądem), jak również niezniszczalność podczas wojny, zmusza nas do szybkiego i radykalnego zajęcia się tą sprawą.

Obecny stan naszych dróg wodnych jest skandaliczny. Największa z rzek polskich, Wisła, jeszcze teraz nie jest doprowadzona do należytego porządku. Ujęcie w zwężone koryta naszych magistral wodnych przyniesie nam duże korzyści. Osiągniemy tanią drogę komunikacyjną, oraz zabezpieczymy dobytek ludności zamieszkującej w pasach powodziowych przed zniszczeniem.

Nie możemy jednak zatrzymać się na uregulowaniu naturalnych dróg wodnych. Należy budować drogi sztuczne czyli kanały. Budowa kanału Bug — Dniestr nabiera dla nas specjalnie ważnego znaczenia, gdyż stanowi połączenie zlewiska morza Czarnego i Bałtyckiego.

Wyzyskanie rzek jako siły pędnej ma dla Polski bardzo doniosłe znaczenie. Zapory w Porąbce i Rożnowie pozwolą na wyzyskanie siły pędnej i zamianę jej na energię elektryczną. Teren podkarpacki daje nam rozległe możliwości do tego rodzaju robót.

W Niemczech podobne zapory buduje się w wielkich ilościach.

Jedną z bardzo ważnych robót inwestycyjnych będzie zbudowanie fabryki samochodów. Obecny stan jest paradoksalny, posiadamy fabryki samolotów, nie posiadamy natomiast własnych samochodów. Trzeba w jak najkrótszym czasie dostarczyć ludności polskiej taniego, seryjnego samochodu. Obawy, że naród jest za biedny na zapewnienie odpowiedniego zbytu, są nad wyraz płonne. Pewne udogodnienia podatkowe, które zostały wprowadzone dla tych co kupują samochody, ożywiłyby bardzo ruch na rynku samochodowym. Fakt ten upoważnia do wypowiedzenia twierdzenia, że polski samochód będzie miał zapewniony odpowiedni popyt.

Produkcja samochodów musi również być poprowadzona po linii przygotowania narodu do wojny. W Niemczech są obecnie seryjne samochody, które w krótkim okresie czasu od chwili ogłoszenia mobilizacji, mogą być przystosowane do potrzeb wojska.

Największą klęską państwa jest ciemnota jego obywateli. Dlatego sprawą, wymagającą natychmiastowego zajęcia się, jest budowa szkół. Obecnie mamy milion dzieci poza szkołą. Nauczycieli bezrobotnych jest bardzo dużo. Brak budynków szkolnych, odpowiednio wyposażonych jest widoczny. Państwo musi dopomagać instytucjom specjalnie powołanym do szerzenia kultury i oświaty (Polska Macierz Szkolna) i samo również zacząć akcję w tym kierunku.

W zakres wielkich robót inwestycyjnych wchodzi również budowa osad robotniczych. Osadnictwo miejskie musi dać robotnikom własne domki wraz z ogródkami, gdzie słońce i dobre powietrze, będzie lekarstwem na wszystkie choroby społeczne. Dzieci wychowywane w dobrych warunkach, będą w przyszłości pożytecznymi, zdrowymi moralnie i fizycznie członkami narodu.

Osadnictwo wiejskie też wchodzi w zakres wielkich robót inwestycyjnych. Nie można jednak robić w ten sposób jak teraz, tę sprawę się prowadzi.

Oto niektóre z tych robót publicznych, które przed nami stoją. Przystąpienie na serio do nich, to jedno z najpilniejszych zadań chwili.

Antoni GOERNE.

Kredyt a kupiectwo.

Polska przedwojenna we wszystkich trzech zaborach wytworzyła kilka typów organizacji systemu kredytowego, które na ogół dość sprawnie wykonywały swoją rolę. Oczywiście rządy zaborcze, szczególnie w Małopolsce i zaborze pruskim, dbały o utrzymanie słabszego tętna życia gospodarczego w prowincjach polskich, tym nie mniej dało się wyczuć pewną stabilizację zarówno w zakresie kredytu długo, jak i krótkoterminowego.

Okres zaburzeń wojennych i późniejszych komplikacji gospodarczych i pieniężnych już w niepodległej Polsce zniszczył całkowicie przedwojenny system

kredytu. Do chwili obecnej przetrwała tylko niewielka ilość prywatnych banków przedwojennych. Znikły prawie zupełnie tak typowe dla Kongresówki Banki wzajemnego kredytu, wreszcie na bezdroża wszedł system kredytu długoterminowego z licznymi towarzystwami kredytowymi miejskimi.

Zamiast nich wyrosły nowe, na ziemiach polskich mniej rozpowszechnione lub nawet w zaborze rosyjskim wcale nieznane, instytucje kredytowe, a więc potężna P. K. O. i rozsiane po całej Polsce K. K. O.

Oprócz tych instytucji powstały potężne pompy jednostronnie ssące zapasy gotówki z życia gospodarczego, wszelkiego typu Ubezpieczalnie Społeczne. Wreszcie zamiast trzech banków emisyjnych na ziemiach polskich, powstała jedna centralna instytucja emisyjna — Bank Polski.

Całość spraw kredytowych w Polsce kształtuje się bardzo niepomyślnie, ceny kredytu są nader kapryśne. Przy bardzo niskiej stopie dyskontowej Banku Polskiego, od lat nie przekraczającej 5 — 6 procent, rozpiętość ceny kredytu na rynku wolnym jest nadzwyczaj wysoka.

Często się zdarza, że jedna i ta sama placówka gospodarcza płaci za kredyt 6 procent, a jednocześnie czerpie gotówkę z innych źródeł, płacąc 1 do 2 procent miesięcznie.

Najpoważniejsze nawet instytucje obliczają przy rachunku skonto gotówkowe od 5 do 10 procent, co w przeliczeniu na trzymiesięczne weksle, daje około 3 procent miesięcznie, czyli 36 procent w stosunku rocznym. Najgorsze jednak, że życie gospodarcze nie może się oprzeć na jakimś przemyślanym systemie kredytu, który by celowo i planowo obejmował wszystkie branże i tereny kraju.

Inicjatywa w tej dziedzinie mogłaby wyjść przede wszystkim od władz państwowych, jeśli weźmiemy pod uwagę, że 75 procent wkładów znajduje się dziś w dyspozycji różnego rodzaju instytucji publicznych i państwowych, a zaledwie 25 procent we wszelkiego rodzaju spółdzielniach kredytowych i bankach prywatnych. Ogólna cyfra wkładów jest stosunkowo bardzo niska i nie przekracza 4 i pół miliarda złotych.

Wrogiem kredytu kupieckiego w instytucjach państwowych i publicznych są dwa czynniki, jednym z nich jest wadliwa konstrukcja budżetu państwowego, nie mówiąc już o deficytach, drugim wadliwe ustosunkowanie się do kredytu kupieckiego.

Pierwszy z nich powoduje, że państwo traktuje egoistycznie zbiorniki wkładów w bankach państwowych, a specjalnie w ubezpieczalniach społecznych. Dzięki takiemu stosunkowi, pieniądze wypompowane z życia gospodarczego są zużywane na zakup i skup papierów państwowych i w ten sposób dopiero okólną drogą poprzez wydatki uskuteczniane przez instytucje państwowe na cele najczęściej nieprodukcyjne, wracają z powrotem do życia gospodarczego.

Tak opóźniający się system cyrkulacji zjada sam siebie, gdyż pozbawia życie gospodarcze rozmachu i w rezultacie, wstrzymując przyrost dochodu społecznego, utrudnia zrównoważenie budżetu, opartego na podatkach pośrednich i bezpośrednich. Jednym słowem — błędne koło, z którego może nas wyprowadzić tylko zdecydowana wola, kierowana zrozumieniem istoty i konieczności obrotu pieniężnego nie na księżycu, lecz w Polsce.

Niestety większość naszych finansistów grzeszy nadmiarem znajomości spraw pieniężnych zagranicy, przy zupełnej ignorancji naszych stosunków.

Drugi czynnik, to wadliwe ustosunkowanie się do kredytu kupieckiego. We wszystkich naszych instytucjach kredytowych publicznych, jeszcze od czasów inflacyjnych, pokutuje przekonanie, że kredyt inwestycyjny dla przemysłu jest kredytem twórczym, zaś kredyt kupiecki, jak gdyby kredytem gorszego gatunku. Tymczasem z reguły jest odwrotnie.

Rzadko kiedy bank państwowy, prywatny czy publiczny jest w stanie obiektywnie ocenić pożytek i rentowność nowej lub powiększanej placówki przemysłowej. Zazwyczaj kupiec znając zapotrzebowanie rynku towarowego, ma wszelkie dane by trafnie ocenić sytuację. Posiadając dostateczny kredyt, będzie on musiał skierować zakupy racjonalnie i w ten sposób da właściwą ocenę nowym zamierzeniom, moment ten jest u nas jeszcze słabo doceniany.

Niestety obecnie mamy znikomą ilość niezależnych placówek bankowych polskich.

Lwia część banków prywatnych znajduje się w posiadaniu kapitału zagranicznego lub żydowskiego, co wobec odśrodkowych tendencji żydowskich, na jedno wychodzi.

Dostęp do kredytów w tych bankach, tylko w małym stopniu ma kupiec polski, z uprzywilejowanego natomiast stanowiska korzystają tam żydzi, firmy cudzoziemskie i kartele.

Jest to system bardzo niesprawiedliwy i dla polskiego kupiectwa rujnujący, tym bardziej, że żadna z tych kategorii kredyto-odbiorców nie przyczynia się do wzrostu wkładów.

Banki prywatne sumy obrotowe czerpią przeważnie ze źródeł polskich, a więc przede wszystkim z redyskonta w Banku Polskim i wkładów krajowych, przeważnie polskich. Jest faktem stwierdzonym, że żydzi, wobec niskiego oprocentowania wkładów, znajdują źródła lepszej lokaty z pominięciem banków, natomiast intensywnie korzystają z kredytu bankowego Często się zdarza również, że zagraniczne placówki przemysłowe kapitał obrotowy

czerpią z banków miejscowych czyli ze źródeł polskich, nie tracąc prawa do wywozu dywidend zagranicę. Ten stan nienormalny w dzisiejszych stosunkach powszechnego już niemal w Europie egoizmu gospodarczego, jest co najmniej anachronizmem i musi być radykalnie zmieniony.

Nadzór nad działalnością aktywną banków musi być poddany, co do polityki kredytowej, nadzorowi polskich zrzeszeń i samorządów gospodarczych, pod czujnym okiem przedstawicieli władz państwowych. Skończą się wówczas sztuczne przywileje żydów i cudzoziemców.

Aby kredyt kupiecki uzdrowić i postawić go na właściwym poziomie, należy przeprowadzić cały szereg reform w ustawodawstwie kredytowym, między innymi należy znacznie ograniczyć obrót wekslem jako par excellence, narzędziem kredytowym kupieckim. Każdy przyzna, że dziś forma zobowiązania wekslowego jest nadużywana przez osoby nic wspólnego z handlem nie mające i nie przywiązujące wielkiej wagi do rygorów, wynikających z natury weksla.

Stąd wynika zaśmiecenie portfeli wekslowych wielu banków prywatnych i publicznych.

Szczególnie cierpi obrót wskutek dużej ilości weksli, przyjmowanych tytułem rat za towar nabyty w sklepach przez nabywców; weksle te w dużej ilości trafiają do protestu.

W tych warunkach daleko zdrowszym objawem kupna ratalnego są organizacje ratalne kupiectwa detalicznego.

Przy należytym kredycie bankowym instytucje te mogłyby się racjonalnie rozwinąć. Weksel natomiast powinien odzyskać charakter narzędzia kredytowego między przemysłowcem i hurtownikiem oraz hurtownikiem i poważnym detalistą.

Detaliście drobnemu względnie straganiarzowi, należy udostępnić inne rodzaje kredytu, gdyż weksel jest dla tego rodzaju handlu zbyt ostrym zobowiązaniem, a zły weksel nie oparty na dostatecznej płynności finansowej przedsiębiorstwa, obniża zaufanie do obiegu wekslowego w ogóle i tym samym podraża kredyt.

Wreszcie dla najmniejszych placówek kupieckich należy udostępnić możność korzystania z kas bezprocentowych. Ma tu duże pole do popisu obok ofiarności społeczeństwa, inicjatywa banków publicznych.

Przy pomocy kas bezprocentowych żydzi umożliwiają egzystencję najdrobniejszym placówkom i dają im przewagę nad drobnym handlem i rzemiosłem polskim. W żydowskich kasach bezprocentowych aktualnie zaangażowano kilkanaście milionów złotych, kasy te są stale subsydiowane przez banki państwowe.

Kilkadziesiąt polskich kas bezprocentowych pozbawionych pomocy z funduszów publicznych, jak dotychczas istnieje z łaski ofiarności publicznej. Dwie centrale tych kas, wyrywają sobie wzajemnie prymat inicjatywy, a trzeci... żyd, korzysta i zaciera ręce.

Czynniki decydujące oświadczyły podobno, że pieniądze będą przyznane, gdy się dwie rywalizujące centrale złączą.

Ponieważ to nie jest w interesie żydów, należy wątpić, czy połączenie nastąpi, aczkolwiek, jak to u nas często bywa, obydwie centrale nie są pozbawione dobrych chęci.

Z powyższych rozważań wynika, że sprawa zorganizowania kredytu dla kupiectwa jest sprawą zasadniczą i wymaga wielkiej energii ze strony czynników rządowych i społecznych. Spośród chaosu anarchicznie i bezplanowo działających instytucji prywatnych, spółdzielczych, samorządowych i państwowych, należy wytworzyć sprawnie działający aparat kredytowy, który by postawił sobie za zadanie planowe zaopatrywanie istniejących placówek gospodarczych, a w szczególności kupieckich oraz celowe finansowanie polskiej akcji osiedleńczej, szczególnie na kresach.

Powinny się również znaleźć kredyty na organizację polskich hurtowni, gdyż bez nich dalsze unaradawianie handlu stanie się niemożliwym.

Z tych rzeczy, należy sobie zdać sprawę, pamiętając, że doraźne przydziały pewnych sum, nieraz śmiesznie małych, mają czasem symboliczne znaczenie, częściej jednak pogrążają w pesymizm ludzi zdających sobie sprawę z trudnej sytuacji w jakiej się znajduje handel polski.

Dopiero energiczne posunięcia w dziedzinie kredytowej wzbudzą zaufanie w rzetelność haseł unarodowienia, rzucanych dotychczas dość hojnie... na papierze rotacyjnym.

Dobry kupiec, weksel wystawiony płaci w terminie i oczekuje tego samego od rządu.

J. GRABOWSKI.

O niezależność związków zawodowych.

Ażeby zdać sobie sprawę z roli ruchu robotniczego w Polsce, musimy poznać przynajmniej w krótkim zarysie historię tego ruchu. I tak pierwszym związkiem o charakterze zawodowym założonym w 1889 roku, był Związek „Robotników Polskich". Tak się rozpoczął ruch robotniczy w byłym zaborze rosyjskim. Od 1889 roku do 1905 roku w tym okresie czasu nie powstaje żaden związek. Dopiero od 1905 roku zaczynają powstawać stowarzyszenia robotnicze, silnie uzależnione od stronnictw politycznych, powstają więc:

1. Związki Socjalno - Demokratyczne, zakładane przez Socjal. - demokrację Król. Polskiego i Litwy;
2. Związki bezpartyjne zakładane przez P.P.S.;
3. Związki Polskie, organizowane przez Narodowy Związek Robotniczy (w duchu trade - unionów).

Dla uzupełnienia obrazu muszę dodać, że organizował się też robotnik żydowski, i tak powstawały Związki zawodowe żydowskie, zakładane przez Bund *).

Związki skupiły duży procent robotników, wynosiło to od 20 procent do 25 ogółu robotników przemysłowych. (polskie 41.130, bezpartyjne 41.400, socjal.-demokratyczne 10.000, bundowskie 25.000, niezależne 1.500).

Ponieważ związki silnie związane były z ruchem politycznym i przeważnie były ekspozyturami partyj więc w latach 1908 — 1910 uległy likwidacji, o ile nie całkowitej to częściowej.

Z nastaniem okupacji niemieckiej w 1915 roku nastąpiło stopniowe organizowanie zlikwidowanych stowarzyszeń. I tak — Związki polskie zorganizowawszy się w Warszawie, na tajnych zjazdach w latach 1917 — 1918 nie stworzyły centrali, wskutek nie dojścia do porozumienia.

Związki socjalstyczne powstały na nowo w Warszawie i Łodzi na tajnym zjeździe w Radomiu w 1916 roku, powstaje „Komisja Centralna Związków Zawodowych", a po rozłamie w 1917 roku organizuje się „Rada Związków i Stowarzyszeń Robotniczych", oraz komisja dla Związków żydowskich. W listopadzie 1916 roku powołana zostaje do życia „Rada Polskich Stowarzyszeń Pracowniczych", z której w 1918 roku usunęli się żydzi na skutek zatargu o świętowanie niedzieli.

*) Rocznik Pracowniczych Związków Zawodowych w Polsce. 1925. W opracowaniu S. Rychlińskiego. Warszawa 1927. Zagadnienia społeczne. Lublin.

Sytuacja w byłym zaborze pruskim była o tyle gorsza, że rząd pruski starał się oddzielić ruch zawodowy od ruchu politycznego, a organizacje zawodowe były terenem organizacji Polaków. Pomimo tego w 1889 roku powstaje na Śląsku „Wzajemna Pomoc", w Nadrenii i Westfalii „Zjednoczenie Narodowe Polskie". W poznańskim zaś zorganizowano „Polski Związek Zawodowy", wszystkie te stowarzyszenia połączyły się w 1904 roku w „Chrześcijańskie Stowarzyszenie Zawodowe Polskie", stowarzyszenie to liczyło w 1913 roku 75.171 członków; w tym samych górników 59.047.

Najsłabiej rozwijał się ruch robotniczy w byłym zaborze austriackim *).

Dopiero w 1906 roku powołane zostaje do życia „Polskie Chrześcijańskie Stowarzyszenie Zawodowe" z siedzibą w Krakowie. W 1913 roku przyłącza się do zjednoczenia „Polskie Zjednoczenie Zawodowe Chrześcijańskich Rzemieślników, Robotników i Robotnic".

W 1919 roku Socjalistyczne Związki Bezpartyjne zrzeszone w Komisji Centralnej Związków Zawodowych połączyły się z komunistycznymi związkami zorganizowanymi w Warszawskiej Radzie Związków Zawodowych. Następnie na zjeździe w Warszawie w maju 1920 roku nastąpiło całkowite zcentralizowanie ruchu robotniczego w Królestwie i Małopolsce w Komisji Centralnej w Warszawie. Punktem kulminacyjnym ruchu zjednoczeniowego Socjalistycznych Związków Zawodowych, były lata 1924 i 1926.

W ruchu polskim nie doszło do centralizacji, natomiast dzięki temu, że robotnikom rolnym przyznano od 1918 roku prawo zrzeszania się, „Zjednoczenie Zawodowe Polskie" rozszerzyło swoją działalność na inne dzielnice państwa. Zarządy najsilniejszych związków mieściły się jednak na Śląsku, co spowodowało, że główny punkt ciężkości przeniósł się na tą dzielnicę, pomimo, że siedzibą stowarzyszenia był Poznań.

W Związkach chrześcijańskich do ruchu zjednoczeniowego nie doszło. W 1919 roku Polskie Chrześcijańskie Stowarzyszenie Zawodowe przekształca się na Polskie Zjednoczenie Chrześcijańskich Związków Zawodowych z centralą w Krakowie. Ponieważ Kraków okazał się za słaby do opanowania całości, powstaje w Warszawie w 1920 roku Chrześcijańskie

*) Zagadnienia społeczne. Lublin 1919. Dr. Antoni Szymański.

Stowarzyszenie Zawodowe Rzeczypospolitej Polskiej. Później powstają analogiczne organizacje w Małopolsce wschodniej, Poznaniu, Wilnie i Katowicach. Próby zjednoczeniowe w 1923 roku również się nie udały, w 1927 roku nastąpiło połączenie Związku w Krakowie z katowickim i powstaje wspólne stowarzyszenie z siedzibą w Katowicach.

Dla całokształtu historii Związków Zawodowych nie mogę pominąć milczeniem rozwoju i powstawania Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych. W 1919 roku Rada Polskich Stowarzyszeń przekształca się w Centralę. W 1923 roku Rada zamienia się na Zrzeszenie Polskich Pracowniczych Związków Zawodowych z siedzibą w Warszawie. W 1924 roku powstaje Związek Pracowniczych Organizacyj Zawodowych. W 1925 roku Zrzeszenie i Związek łączą się w jedną organizację pod nazwą: „Centralna Organizacja Związków Zawodowych, Pracowników Zawodowych". Jednocześnie powstaje Polska Konfederacja Pracowników Umysłowych w oparciu o międzynarodową konfederację pracowników umysłowych. Nie ominął też ruch zawodowy pracowników państwowych i tak powstaje Socjalistyczny Związek Zawodowy Pracowników Kolejowców i Polski Związek Kolejowców w 1920 roku. Obok Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Zawodowych Pracowników Zawodowych, istnieje silne Stowarzyszenie Pracowników Państwowych i Rada Naczelna Związku Zawodowych Pracowników Samorządowych.

Obecnie w Rzeczpospolitej jest około 300 związków zawodowych o dużej ilości członków i olbrzymim nakładzie czasopism, którego ilość dosięga do 13.000.000 rocznie.

Jednak ta ilość związków i czasopism nie odgrywa zbyt silnej roli w życiu zawodowym robotników z tych względów, że zależność tych związków od partyj, paraliżuje działalność tych organizacji. Zrozumiałą była ta zależność w czasach niewoli, gdy związki w byłym zaborze pruskim chroniły przed germanizacją, w byłym zaś zaborze rosyjskim trudniły się pracą wyzwoleniową. Jednak zależność związków od partyj jest w dzisiejszych czasach anachronizmem, który powinien zniknąć z życia zawodowego ruchu robotniczego. Bo przecież nie może istnieć u nas żaden ruch robotniczy, któryby zależał od międzynarodówek, a przecież klasowe Związki zawodowe całkowicie są podporządkowane socjalistycznej międzynarodówce związków zawodowych i ta właśnie międzynarodówka socjalistyczna, która się tak gorliwie odżegnuje od komunistów, realizuje hasła jednolitego frontu robotniczego, rzuconego przez Komintern. Ażeby nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć jedno z haseł, które rzucili komuniści *) „Bezwzględna jedność związków zawodowych i braterska współpraca w związkach klasowych wszystkich robotników, bez względu na przekonania polityczne" (z uchwał V plenum K.P.P.). Socjalistyczna międzynarodówka chce to hasło realizować i dowodem tego jest dwukrotne zaproszenie komunistów do współpracy.

Czyż możemy takie związki tolerować? Czyż możemy spodziewać się czegoś dobrego od organizacyj, których centrala znajduje się poza granicami Polski. Przecież nikt inny, jak oni konsekwentnie bratając się z komunistami, prowadzą proletariat do niewoli gorszej niż ta, która była w początkach wielkiego przemysłu.

Na podstawie tych niezbyt przyjemnych doświadczeń, musimy dojść do przekonania, że ruch robotniczy wszedł na bezdroża, które prowadzą do zaprzepaszczenia zdobyczy zawodowych i kulturalnych. Dążeniem naszym jest uniezależnić ruch robotniczy od partyjnictwa, a zorganizować Związki Zawodowe na nowych podstawach, żeby się w nim znalazł nie tylko pracownik, ale i pracodawca. Wtenczas niedociągnięcia w życiu zawodowym znikną i zniknie nienawiść klasowa, która jest wytworem dla nas obcym, nie tylko pochodzeniem ale i duchem. Musimy wreszcie skończyć z tym oszustwem, że związki wykorzystywało się jako bazę do robienia wyborów i pozyskiwania sobie głosów.

Zdzisław LEN.

Nauczyciel jako wychowawca.

Nauczyciel jako pedagog, w państwie jutra jest tylko jednym z wychowawców pośród całego szeregu innych wychowawców z poza szkoły, albowiem w nowym ładzie ulega rozszerzeniu zarówno pojęcie szkoły, jako środowiska wychowawczego i pojęcie nauczyciela, jako wychowawcy.

Państwo narodowe całe jest środowiskiem wychowawczym, w którym wszyscy przez wszystko, co czynią, mają obowiązek wychowywania siebie i wychowywania drugich. Państwo narodowe dlatego jest wychowawcze, że wyznaje światopogląd katolicki, który wymaga od każdego człowieka, by wy-

*) Biuletyn P. O. K. zeszyt 7, 1937 r.

chowywał siebie i jednocześnie oddziaływał wychowawczo na innych. Światopogląd ten wymaga — dalej — we wszystkim od człowieka harmonii między jego wolą, a wolą zbiorowości, między wymogami natury, a nadnatury, między narodami a ludzkością, między Ziemią a Bogiem, i dla celów tej harmonii, wyposaża człowieka w odpowiednie środki nadprzyrodzone, zgodne w taki sposób z jego środkami czysto ludzkimi, że gdy współdziałają z sobą, wywołują doskonalenie się natury i nadnatury, oraz tą powszechną harmonię społeczną. Oto czemu światopogląd ten jest najkonsekwentniej wychowawczy.

Państwo tradycyjne widziało wychowanie zasadniczo w szkole, dlatego żądało:

1) by człowiek dorosły, czynnik kierowniczy, tam działający był wychowawcą;

2) by ci, co tam pracują, jako uczniowie, oddziaływali na samych siebie i na współkolegów wychowawczo, ażeby byli ulegli w szkole zasadom kierowniczym życia;

3) by warunki środowiska szkolnego były wychowawcze.

Czy po ukończeniu szkoły ktoś dalej wychowywał siebie, czy i nienauczyciele też mieli obowiązek pracy nad sobą wychowawczej i nad drugimi — to już państwa tradycyjnego nie obchodziło albo tylko niewiele. To był powód, że i sama szkoła musiała coraz mniej wychowywać (przerost metodyki i dydaktyki nad pedagogiką), i że wszelki autorytet w państwie zaczynał pozbywać się treści, a stawał się ściśle formalnym (bezideowość w nauce i sztuce, przerosty siły nad prawem do wolności czynienia dobrze, czyli wszystkich gatunków tyranie w życiu politycznym, oraz kryzys autorytetu w filozofii). Jeszcze największym autorytetem cieszyć się tu powinno było dziecko szkolne i nauczyciel. Dlaczego?

— Bo najwięcej w dziedzinie moralnej przebudowy pracowało nad sobą dziecko szkolne, a nad dzieckiem — nauczyciel. I rzeczywiście tak bywa: im większy kryzys autorytetu wśród „starych", z braku wśród nich samouprawy moralnej, tym bardziej wzrasta poczucie niemocy wśród „starych" i tym większa wśród nich, omal mistyczna, wiara w młodzież, oraz w szkołę.

Zastanawiające, że taki właśnie kierunek, by wychowanie wyeliminować spośród całego życia, a skoncentrować je wyłącznie w szkole — przybierała coraz wyraźniej, wykładana w uczelniach i opracowywana przez uczonych, pedagogika naukowa. Nauki pedagogiczne oficjalne, „naukowe", stawały się w ten sposób wylęgarniami ogólnie przyjmowanych zabobonów, które wyrządziły światu ludzi białych straty niepowetowane. Wyliczymy choćby niektóre z tych zabobonów „prawd" naukowych".

Pedagogika „naukowa" wmawiała, że człowieka można najlepiej wychować w szkole, i że w szkole się wychowa, choćby wszystko i wszyscy w państwie byli niewychowawczy. Zasugerowani tym rodzice oddawali skutkiem tego swe dzieci do szkół internatowych, żeby je im tam wychowano, a sami prowadzili dalej życie, które trudnoby uważać za wzór do naśladowania.

Byli też rodzice, co syna, bądź córkę dawali do szkół klasztornych, a sami żyli sobie firmowo po pogańsku, uważając, iż moralność jest pożądana dla niedorosłych, że dorośli mogą być wszyscy niemoralni, bo to im już nie... szkodzi.

Pedagogika „naukowa" tłumaczyła i potrafiła przekonać, że na wszystkie braki życia, najlepszym środkiem jest wychowanie szkolne i to, im dłużej trwające, im wyłączniej życie młodzieży absorbujące, tym rzekomo — skuteczniejsze. Stąd żądania coraz bardziej długoletniej szkoły powszechnej i tylko abstrakcyjnej, czyli tak zwanej „ogólnokształcącej". Na skutek tego pęczniały budżety oświatowe, a ze szkół wychodziły coraz większe tłumy obcych życiu — książkowców, mędrców, skrybów, kandydatów na „dawane" posady, zmanierowanych długoletnią łatwizną życia w szkole, sztubackim wyłgiwaniem się tamże od pełnienia rzetelnie obowiązków życiowych, i zdumionych przy zetknięciu się z życiem ludzi dorosłych „starych", jakie ono... nieznośne. Do jakiego absurdu doszłaby w końcu pedagogika „naukowa" w swych żądaniach przedłużania wieku szkolnego, nie wiadomo. Może, gdyby nie braki budżetowe, zażądanoby, by każdy chodził z książkami do szkoły całe życie, by się w ten sposób już... na pewno wychował.

Pedagogika „naukowa" nie byłaby papugą mądrości masońskiej, gdyby nie głosiła, że do wychowania człowieka wystarczą środki wyłącznie ludzkie, że Bóg, łaska Boża, Kościół — to jest pomoc zbyteczna, że jedyną miarą wartości wychowania, jest swobodny rozwój dziecka. Właśnie gdy zwracano uwagę, że mimo coraz dłuższego, powszechniejszego i coraz bardziej „naukowego" wychowania szkolnego, Europa karleje, — fanatyczni pedagogowie tłumaczyli, że niedość długo się jeszcze młodzież uczy, że jeszcze wyżej trzeba podnieść poziom „naukowego" wychowania, że jeszcze bogaciej, wszechstronniej trzeba rozbudować szkołę, a wtedy dopiero osiągnie się pożądane skutki; właśnie bez wszelkich środków „klerykalnych" i „reakcyjnych", lecz na prostej drodze — swobodnego rozwoju dziecka, za pomocą środków ściśle „naukowych". Jednocześnie w okresie, gdy Europę zale-

wano dziesiątkami milionów inteligencji, nie cieszyła się inteligencja ta autorytetem w masach, a i sama nie kierowała się żadnym autorytetem, tylko ideaami „najpierwszej potrzeby", (brzuch i genitalia), stąd niespotykany za czasów chrześcijaństwa wzrost autorytetów — „trzymaczy za mordę", czyli dykatorów, wodzów, mężów opatrznościowych itp.

Zabobon pedagogiki „naukowej" wykoleił nawet myśl pedagogiczną katolicką. Zamiast zgodnie z doktryną katolicką, upowszechnić obowiązek wychowawczy, czyli przygotować trwałą, nieustanną przebudowę życia na katolickie — też zaczęto się bawić w wychowanie szkolne katolickie, a szczytem tego stało się katolickie szkolnictwo internatowe.

Czego pedagogika „naukowa" nie mówiła? — Tego, na co nie pozwalały jej loże. Lożom trudno było by przerabiać umysłowość rodziców i przez nich dzieci; loże wolały ogłupić nauczycielstwo i przez nie wykolejać młodzież. Służy ku temu znakomicie frazes o konieczności długoletniej szkoły dla wszystkich i bardzo sugestywne wmawianie, że nigdy rodzice nie wychowają dziecka „naukowo", że uczynić to może wyłącznie szkoła.

Supremacja szkoły nad wszelkim innym wychowaniem, doklejane do tego szumne hasełka, w miarę mody zmieniane, a to o wychowaniu społecznym, a to o postępowym, demokratycznym, państwowym itp. — miało się przyczynić walnie do zmiany u młodzieży postawy wobec życia, w duchu życzeń lóż. Długoletność szkoły i brak związku życia szkolnego z życiem rodziców, miało odseparować dom rodzinny od dzieci i przyzwyczaić rodziców do tego, by dzieci nie uważali za swą własność. Znów przez ponętnie i bogato urządzone życie szkolne, miały się dzieci odzwyczaić od uboższego i prostszego życia w domu rodziców, i zamieniać się w pokolenia inteligentnych, kolektywnych, bezpańskich stad. Zabobon o ściśle „naukowej" pedagogice, czynił zbędnymi w szkole przedstawicieli Kościoła, natomiast monopolizował wszelkie kompetencje wychowawcze wyłącznie w rękach wykształconego „naukowo" - pedagogicznie — nauczyciela, czyli w rękach człowieka, nastawionego fałszywie przez zmasonizowane nauki pedagogiczne, zatem zawodowego ogłupiania młodzieży, aczkolwiek najczęściej nieświadomego swej roli.

Tym się tłumaczy, czemu największe i najpływowsze organizacje zawodowe nauczycielskie, są dziś w całym świecie wybitnie masońskie lub komunistyczne (wyjątek Italia, Niemcy, Portugalia). Mają one urabiać tak nauczycielstwo, by ono pod pozorem wychowywania w „duchu czystego postępu", mogło wyhodować lożom tłumy bezwolnego, półinteligentnego i inteligennego bydła, jako ciasta w rękach „nieznanych przełożonych świata*).

I do tego wiodła i wiedzie „wyzwolona z wszelkich przesądów reakcji i klerykalizmu" szkoła. Na to rodzice całego świata łożyli i łożą w najlepszej wierze miliardy. Ale na szczęście wraz z odrodzeniem myśli katolickiej i budzeniem się ruchów narodowych, ludzkość zaczyna się wyzwalać spod koszmarnego wpływu inspirowanych przez loże, prawd pedagogiki „naukowej".

To, że całe życie w państwie nowego ładu jest wychowawcze, sprawia, iż każdy członek państwa jest przez całe życie tak wychowankiem, jak wychowawcą. Podobnie każda instytucja, jako czynnik wychowawczy, ma obowiązek doskonalenia się wychowawczego i takiegoż oddziaływania przez cały czas swej egzystencji. W ów powszechny obowiązek pracy nad drugimi i nad sobą przez wszystko, co każdy i każda instytucja czyni — wpleciony jest także obowiązek takiegoż życia u nauczyciela szkolnego i w jego szkole. Nic więcej nie obowiązuje ani nauczyciela, ani szkoły. Nie jest przeto nauczyciel jakimś wyłącznym specjalistą od wychowywania, ani teren jego pracy: szkoła nie jest jakimś odrębnym w państwie terenem wychowawczym, lecz podobnie wszyscy ludzie i wszystkie tereny. Nauczyciel tylko zazębia swój wysiłek pracy wychowawczej nad samym sobą, nad własną rodziną i nad młodzieżą szkolną o analogiczny wysiłek własnej rodziny, własnej modzieży szkolnej, i całej pozostałej społeczności. Nauczyciel i szkoła, nie wiodą przeto jakiegoś specjalnego życia wychowawczego, aczkolwiek pracują wychowawczo zgodnie z naturą własną i naturą swego środowiska — szkoły, i ściśle w granicach, lecz wmontowują siebie przez każde zjawisko swego życia szkolnego w ogólny nurt życia narodu — podobnie wszystkie pozostałe jednostki i środowiska wychowawcze w państwie—tak, iżby wskutek tego nurt życia narodu wchłonął i szkołę, tak jak wszystko pozostałe, i płynął wskutek tego najgłębiej, najszerzej i najharmonijniej.

Tego rodzaju „montaż" wychowawczy wszystkiego we wszystko, wyznacza tak nauczycielowi, jak i wszystkim pozostałym — obowiązujący ich poziom, jako wychowanka i wychowawcy, obowiązujący zakres i właściwy teren wychowawczy.

Powszechny obowiązek wychowawczy ma swoją hierarchię. I bynajmniej nauczyciel, ani szkoła nie zajmują tu pozycji najwyższej. Pewnie, inną jest rola nauczyciela jako wychowawcy w przedszkolu, inną na wszechnicy. Tym niemniej są da-

*) Por. Michel „Państwo w okowach masonerii".

leko możniejsi wychowawczo inni wychowawcy i inne środowiska. Przede wszystkim odpowiedzialniejszymi wychowawcami od nauczycieli są rodzice, ważniejszym środowiskiem wychowawczym od szkoły jest rodzina, poważniejszym środowiskiem od rodziny i szkoły jest Kościół.

Nauczyciel szkolny musi tedy zarówno zrozumieć mechanizm wychowawczy szkoły, jak i całego narodu, oraz wszystkich w nim czynników wychowawczych, jak i w owym łańcuchu oddziaływań wychowawczych — być samemu ogniwem pożytecznym, choć skromnym.

Stanisław Maria IZYDORCZYK.

Pomoc społeczna.

Mówiono o Włochach, że to naród leniuchów. Opinię tę urabiał obcokrajowiec — turysta, który zwiedzając słoneczną Italię, obserwował czarnowłosych nierobów. Beztrosko uśmiechnięty, śniady tragarz z dworca Roma czy Milano, odniósłszy jedną walizkę, kupował miskę makaronu, którą spokojnie spożywał w zacisznym miejscu i nie szedł już po drugą walizkę na dworzec — wolał drzemać na trawniku, niż więcej pracować. Zarobił już na makaron.

Mussolini zrobił rzecz największą — wychował nowych ludzi.

Dzisiaj już nie ma tragarzy, którym wystarcza zarobek osiągnięty z odniesienia jednej walizy.

A co mówią teraz o nas Polakach.

Dawniej nazywano nas narodem rycerzy. A teraz?

Na dworcu kolejowym, przybywającego podróżnego, obok rejestrowanych tragarzy, napada tłum obdarty i wynędzniały, przeważnie z taką ofertą:

— Odniosę, proszę pana, walizkę; zarobię sobie na chleb, proszę pana, matka chora, ojciec bezrobotny.

Albo:

— Panie szanowny, niech pan da zarobić parę groszy bezrobotnemu, w domu żona chora, czworo dzieci, nędza i głód.

To nie są ludzie, którzy pracują i zarabiają, ale to są po prostu żebracy, w takiej właśnie formie uprawiający swój proceder.

Inna znów scena.

Wzdłuż ławek w alejach, czy w parku, wędruje obdarta kobiecina, albo wynędzniałe dziecko. Trzyma w ręku tekturowe pudełko a w nim, podejrzanej jakości, kilkanaście rulonów dropsów. Jednostajnym, zniechęconym głosem anonsuje:

— Dropsy, świeże dropsy, po 5 groszy!

Przystaje przy każdej ławce, natrętnie oferując swój towar.

— Niech państwo dadzą zarobić biednemu, od rana nic nie jadłem, w domu choroba i głód. Tylko 5 groszy za dropsy.

Człowiek, który zamierzał wypocząć na ławce w ogrodzie, niecierpliwym ruchem, wydobywa portmonetkę, wtyka handlującemu 5 groszy i nie bierze „towaru“, pragnąc jedynie jak najśpieszniej pozbyć się natręta.

To jeszcze jedna forma naszego żebractwa, pod płaszczykiem handlu.

Nie inaczej się dzieje z wtykanymi w ręce przechodniów pocztówkami, które zawsze sprzedają „inwalidzi wojenni“ i niepomyślniej wygląda handel najnowszymi piosenkami, planami miasta, okładkami do legitymacji, uniwersalnymi wiązaczami do krawatów i t.p. i t.d. Istnieje tysiące sposobów i systemów na wyłudzenie groszy.

Oto jeszcze jeden z nich, tak często stosowany.

Przed kino, kawiarnię, czy inne miejsca rozrywkowe, zajeżdża taksówka. Do drzwiczek auta dopada dwóch, czy trzech obdartych chłopców. Biją się, przepychają i najsilniejszy otwiera drzwiczki i kłania się nisko czapką.

— Szanowanie panu hrabiemu...

I z pochyloną nisko głową i łobuzerskim, przebiegłym uśmiechem, czeka na napiwek. Jałmużnę — w takiej odmianie.
w takiej odmianie.

Mieszkania prywatne i sklepy, po kilkadziesiąt razy dziennie nachodzone są przez nędzę prawdziwą i zawodową.

Żebractwo stało się plagą i nieomal nieodzowną cechą naszych miast, chociaż jako zagadnienie nie powstało dziś. Dziś tylko, i u nas, przybrało tak okropne formy.

W starożytności, pan troszczył się o ubogiego, niewolnika, który przedstawiał dla niego wartość jako siła robocza.

W demokratycznych ustawach, niezdolni do pracy i zubożali obywatele, otrzymywali od pań-

stwa 2 obole dziennie, co przy ówczesnych przeciętnych zarobkach od 2 do 3 oboli dziennie, stanowiło bardzo znaczne wsparcie.

Ale żaden z obywateli ateńskich w pełni sił i zdrowia nie zhańbił swego imienia przebywaniem na państwowej jałmużnie.

A spróbujmy tak u nas zapewnć tego rodzaju zasiłek codzienny dla obywatela. Nie byłoby zapewne wielu obywateli pracujących.

W starożytnym Rzymie, od roku 123 przed Chrystusem, aby uniknąć żebractwa, państwo sprzedawało ubogim obywatelom zboże poniżej ceny zakupu (lex frumentaria G. Gracchusa), następnie zaś Nerwa i Trajan, jako zachętę do kojarzenia małżeństw, ogłosili alimentacje dla sierot i rodziców, a w ślad za nimi powstało w Italii szereg podobnych fundacji prywatnych.

Tak więc i w najdawniejszych czasach zastanawiano się nad tym zagadnieniem i znajdowano, na płaszczyźnie państwa, jego właściwe rozwiązanie.

XX wiek idzie naprzód. I słusznie to można stwierdzić, gdyż gdyby się cofał, to doszedłby u nas w Polsce do czasów tak pod tym względem doskonałych, jak w starożytności. XX wiek idzie naprzód tylko, że w ujemnym kierunku. Jeżeli na prostej liczbowej uznamy starożytność za punkt zerowy, to XX wiek u nas poszedł naprzód w kierunku minus.

Mylnie się bowiem może wydawać, że zagadnienie walki z żebractwem i właściwej opieki społecznej ze strony państwa, sprowadza się jedynie do usunięcia starych babek spod kościoła, albo wybudowania jeszcze 100 przytułków dla starców i pozbawionych zdolności do pracy, czy też systematycznego wydzielania ze skarbu państwa zasiłków.

Takie rozwiązanie, przetransportowane na podany na wstępie przykład włoski, wyglądałoby praktycznie w ten sposób, że tragarz dworcowy w dalszym ciągu nie poszedłby po zarobek za odniesienie drugiej walizy, ale nie wolno mu byłoby leżeć w publicznym miejscu na ocienionym trawniku. Tragarz ten w dalszym ciągu nie zrozumiałby obowiązku i potrzeby pracy, tak jak to dzisiaj nauczył go rozumieć Mussolini.

Przed Polską leży ogromne zadanie, wychowania nowego typu członka społeczeństwa, wychowania nowego człowieka — obywatela.

Tymczasem praca ta podąża w mylnym kierunku.

Nastawienie pomocy społecznej, organizowanej przez państwo idzie w tym kierunku, ażeby bezrobotnych i głodnych okresowo zaspokoić przez udzielanie im dorywczo świadczeń nie regulujących warunków życia na dłuższą metę, a pozwalających na opłakaną jedynie wegetację. Szumne pomoce zimowe, fundusze bezrobocia, obozy pracy i t.p. to tylko półśrodki nie rozwiązujące istotnego zagadnienia.

Tego rodzaju metoda wychowała niezdrowy, a nawet kompromitujący typ człowieka, uprawiającego żebractwo społeczne. Stworzyło się liczne zastępy specjalistów, potrafiących zmyślnie ubiegać się o świadczenia państwowe czy samorządowe, wiedzących, w jakich godzinach stanąć należy do ogonka tego samego rodzaju interesantów, przy którym okienku i w jakiej formie należy upominać się o oficjalną jałmużnę, analfabetów potrafiących zręcznie pisać podania o przyznanie takiego czy innego zasiłku.

W takich warunkach żyje poważny procent wynędzniałego społeczeństwa. Przez długie lata nauczył się żyć w takiej formie i nabrał wprawy w społecznym żebractwie. Ten niekorzystny typ obywatela jest demoralizującym wzorem dla młodzieży, która już od najwcześniejszych lat skazana jest na samodzielne troszczenie się o siebie, gdyż nędza życia rodzinnego wypędza ją na ulicę w poszukiwaniu zarobku.

To też widzieć można takie obrazki:

Ubrana w dobrze skrojony granatowy mundur policjantka, prowadzi za rękę obdartego chłopaka, o twarzy starego zniszczonego człowieka. Przechodnie obrzucają dziecko wzrokiem oburzenia, podświadomie kierując do niego zarzut, że to młodociany złodziejaszek, który kradnie już zawodowo. Dzieciak czuje się nawet poważnie w swojej roli, wie, że w tej chwili jest dorosłym człowiekiem, bo nim opiekuje się przecież policja, wie, że będzie miało formalną sprawę w sądzie dla nieletnich, wie, że spotkać je może kara nawet, która podniesie je do rzędu dorosłych przestępców. Ten dzieciak dojrzał już w niewłaściwy sposób.

Codzienne te fakty same mówią za siebie, wskazując, że metoda opieki społecznej stosowana w ten sposób, wlecze za sobą fatalne następstwa, które leczyć trzeba będzie długie lata, i które być może już w tej chwili urabiają nam może najwstrętniejszą opinię narodu żebraków.

Komunikat Redakcyjny.

Przepraszamy Szan. Czytelników i Prenumeratorów za duże opóźnienie numeru, spowodowane pewnymi zmianami natury redakcyjnej.

Następny numer ukaże się w sierpniu r. b.

Konstanty **OLECHNOWICZ.**

Komintern działa.

W dniach 6 i 7 listopada 1937 roku odbył się w Edynburgu w Szkocji Kongres „Pokoju i Przyjaźni z Sowietami“ pod protektoratem księżnej Atoll.

W związku z Kongresem miała miejsce wielka akademia dla uczczenia Z. S. S. R. na ratuszu w Glasgow.

„Związek Przyjaciół Chin“ we Francji.

We wszystkich tego rodzaju związkach i komitetach, spotyka się identyczne nazwiska osób, które pod najrozmaitszymi przykrywkami, dążą zawsze do jednego celu: ad maiorem gloriam Z.S.S.R.

A więc mamy we Francji, przeżartej przez wpływy komunistyczne i żydowskie, związki: „Przyjaciół Sowietów“, „Przyjaciół Czerwonej Hiszpanii“, a teraz — oczywiście — „Przyjaciół Narodu Chińskiego“. Jasne, że chodzi tu wyłącznie o tą „czerwoną“ część chińskiego narodu. A oto członkowie zarządu: Leon Jouhaux, sekretarz gen. „Generalnej Konfederacji Pracy“; „brat“ Emile Borel; Wiktor Basch, prezes „Związku Przyjaciół Ligi Narodów“; Franciszek Jourdain, sekretarz „Związku Antywojennego i Antyfaszystowskiego“; Emil Kahn, sekretarz „Ligi Obrony Praw Człowieka“; Albert Bayet, z Komitetu Egzekutywy Socjal. - Radykałów i t. d.

Na jednym z zebrań tego podejrzanego związku uchwalono rezolucję, wzywającą rząd francuski do interwencji na Dalekim Wschodzie.

Szwajcaria centralą Kominternu.

Od października 1936 roku poczyniła Moskwa cały szereg wysiłków, by dotychczas nielegalną „Czerwoną Pomoc“ i Partię komunistyczną w Szwajcarii, przekształcić w związki legalne.

Szwajcaria bowiem jest, ze względu na swe centralne położenie, niesłychanie ważną placówką i miejscem wypadowym na Zachód Europy dla Kominternu.

W tym celu przeniesiono sekretariat Kominternu, z radcą Bodenmannem na czele, do Bazylei.

Dotychczas spotykali się działacze komunistyczni szwajcarscy z emisariuszami central kominternowskich w Pradze i Paryżu, z reguły w Zurichu.

Podobnie jak we Francji, Partie Komunistyczne Szwajcarii dążą do ścisłego porozumienia z lewym skrzydłem socjal. - demokratów.

W centrali Kominternu na środkową Europę, w Pradze Czeskiej, znajduje się również specjalna sekcja szwajcarska, służąca pomocą w wykonywaniu zleceń Moskwy dla Szwajcarii. Na czele jej stoi sekretarz Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Klemens Gottwald, który wsławił się między innymi w tworzeniu „Czerwonego Domu“ w Berlinie.

Stąd biegną najważniejsze szlaki Kominternu: przez ex. Austrię, Węgry — na Bałkany, i przez ex. Austrię, Szwajcarię — do Paryża. Trasa Praga - Paryż, kurierów Kominternu przebiega przez Brno, Wiedeń, Szwajcarię, Paryż. Dotychczas miejscem spotkania kurierów był Zurich. Gdy chodzi o dłuższe omówienie planów i podanie wiadomości, jadący za fałszywymi paszportami kurierzy, udają się w roli kuracjuszów do pobliskich miejscowości kuracyjnych.

Agenci ci przebywają granicę szwajcarską bądź normalnie pociągiem, bądź, gdy wiozą specjalnie ważne wiadomości, przez „zieloną granicę“. Przy przechodzeniu granicy, oraz podczas pobytu w Szwajcarii, członkowie Komunistycznej Partii Szwajcarskiej służą im wszelkimi ułatwieniami, jak na przykład, wiadomościami o ruchu straży granicznej, fikcyjnym zameldowaniem i t. d. Dzięki tym ułatwieniom agenci Kominternu mają możność nie tylko swobodnie prowadzić pracę polityczną, ale również organizować służbę szpiegowską, oraz kolportować nielegalną „bibułę komunistyczną“. Od pewnego bowiem czasu szwajcarskie władze pocztowe, coraz większe baczenie dają na przesyłki druków komunistycznych, co zmusza Moskwę do szukania nielegalnych dróg dostawy.

Komunistyczne materiały propagandowe, zawierają głównie wiadomości o krajach tak zwanych demokratycznych, (Francja, Czechosłowacja), gdyż okazało się, że wiadomości o stosunkach w Rosji Sowieckiej nie wzbudzały specjalnego entuzjazmu nawet wśród ortodoksyjnych komunistów.

Tygodniowo przybywa około 500 kg. nielegalnych wydawnictw komunistycznych do bazylejskiej centrali, gdzie dzieli się je między sekcje narodowościowe i odsyła do ościennych krajów.

Tą penetracyjną robotę ułatwia obecnie porozumienie z lewym skrzydłem socjal - demokratów, pod przewodnictwem Nicoles‘a, byłego prezydenta konfederacji, założyciela agencji prasowej „Insa“. Również kilku innych wodzów socjal - demokracji, grawituje wyraźnie ku komunizmowi.

Równocześnie z porozumieniem z socjal - demokracją, próbuje Komintern narzucić sieci na związki robotnicze chrześcijańsko - socjalne, do których

przesiąkają komuniści, prowadzący robotę dywersancką i rozbijacką.

Podobną robotę prowadzą komuniści w prawdziwych związkach i stowarzyszeniach sportowych i wycieczkowych. Jako przynęta służy tu z reguły szyld „antyfaszystowski".

Dalszym odcinkiem propagandy komunistycznej jest działanie na tak zwaną „psychosferę" — intelektualne.

Wykorzystane są do tego celu osobistości świata kulturalnego o wszechświatowej sławie. Pierwszeństwo ma tu Romain Rolland, przez dłuższy czas korzystający z gościnności Szwajcarii, który po śmierci Gorkiego i odstępstwie André Gide'a, jest chorążym intelektualnego ataku Moskwy. Będąc przewodniczącym „Asociation des écrivains revolutionaires" („Związek pisarzy rewolucyjnych") obejmuje swą działalnością głównie Szwajcarię Zachodnią, natomiast we wschodniej królują Lien Feuchtwanger i Thomas Mann.

Obok działalności intelektualnej, mamy i propagandę uczucia. W Genewie, Lozannie, Freiburgu, Neuenburgu, La Chaux - des - Fonds, Zurichu, Bazylei, Schaffhausen, rozwijają działalność komitety regionalne „Związku Przyjaciół Czerwonej Hiszpani", które otrzymały rozkaz z centrali Kominternu w Paryżu przeciwdziałać antykomunistycznym zarządzeniom rządu szwajcarskiego.

Oczywiście istnieją w Szwajcarii inne związki parakomunistyczne, na wzór francuski, jak np. „Przyjaciół Z. S. S. R.", „Przyjaciół Wolności", „Współpracy republikańskiej" i t. d., obejmujące swymi wpływami radykalną inteligencję i lewicujące mieszczaństwo.

Ostry atak komunizmu na Szwajcarię ma na celu uczynienie z niej wygodnego centrum wypadu dla Kominternu do krajów Europy Zachodniej.

Południowo - amerykański „Apryzm".

Często we wzmiankach z południowej Ameryki jest mowa o ruchach rewolucyjnych, próbujących obalić istniejący porządek państwowy. Na specjalne wyróżnienie zasługuje rozwijający się w Peru „Amerykański rewolucyjny związek ludowy", („Alianza Popular Revolucionaria Americana" — krótko „Apra"). W przeciwieństwie do innych ruchów politycznych amerykańskich np. brazylijskiego „Integralizmu" (o podkładzie narodowo-socjalistycznym, który niedawno próbował obalić prezydenta Vargas'a) „Apra" ma program nie narodowy lecz międzynarodowy. Założycielem i wodzem tego ruchu jest Haye de la Torre. Już jako student rozwijał on działalność rewolucyjną. W 1919 roku wywołał strajk robotników w stolicy Peru, w Limie. Wybrany na prezesa organizacji studenckiej „Federacion de los Estudiantes del Peru", nawiązuje kontakt z innymi organizacjami i tworzy międzynarodowy związek studentów południowej Ameryki. W 1923 roku organizuje on powstanie przeciwrządowe, za co zostaje skazany na banicję. Bierze udział w rewolucji meksykańskiej, gdzie przejmuje się hasłami: wyzwolenia Indian od ucisku białych, dyktatury proletariatu, i w ten sposób wpada ostatecznie w sieć Kominternu. W 1924 roku zakłada „Apra", operującą hasłami rewolucyjnymi, międzynarodowymi i walki klas. Bierze udział w III Zjeździe Kominternu. Później przebywa przez kilka lat w Europie, gdzie specjalnie zajmuje się studiami nad Kominternem i taktyką bolszewicką. Później jako kandydat na prezydenta wraca do Peru, w wyborach jednak zwycięża kandydat narodowców Sanchez Cerro. De la Torre zostaje uwięziony, ruch „Apristów" rozbity, ale nie na długo. Następna rewolucja odwraca porządek rzeczy. Prezydentem zostaje Benavides, który początkowo idzie z „Apristami", ale wkrótce umocniwszy się, zaczyna ich zwalczać. Haye de la Torre nie ustaje mimo to w swej pracy, dla wywołania indiańskiego powstania i ustanowienia dyktatury proletariatu. Dalszym celem jest zniesienie granic i stworzenie wielkiego południowo - amerykańskiego państwa indiańskiego, o komunistycznym ustroju z oparciem Sowietów.

Komunizm w Danii.

Istnienie komunizmu w Danii wiąże się z ewolucją, jaką przebył kraj przez ostatnich 70 lat.

Partia radykalno - demokratyczna powstała w 1870 roku pod wodzą Jerzego Brandesa i grupki radykalnej inteligencji. Partia ta w następnych latach prowadzi antynarodową propagandę przez prasę, literaturę, teatr i t. d. Przed i w czasie wojny propagowany pacyfizm, rozbrojenie, kompromisy, utworzyły wdzięczne podłoże dla powstania partii komunistycznej.

W obecnej chwili sama Partia Komunistyczna Danii nie jest groźna, ale wraz ze swymi fołksfrontowymi satelitami, stanowi tą siłę, która zmusiła rząd do całego szeregu ustępstw, przygotowujących grunt do ewentualnego przejęcia władzy w razie nadarzającej się sposobności.

Specjalnie zaawansowany jest w Danii komunizm w pracy nad zbolszewiczeniem kultury. W teatrze w Kopenhadze wystawiono po kolei: bluźnierczą sztukę Berta Brechta i bolszewicką sztukę „Katarzyna Izmajłowa".

Wpływy bolszewickie widać w literaturze, całe stosy książek marksistowskich wypełniają witryny księgarni. W prasie, prawie wszystkie czasopisma zajęły stanowisko za Hiszpanią czerwoną.

18 grudnia 1937 roku odbył się w Kopenhadze Kongres marksistowskich organizacji młodzieżowych

krajów północnych, w których wzięło udział około 160.000 osób.

Kongres powziął następujące rezolucję:

Marksistowskie północne organizacje młodzieży dążą do rozszerzenia swej działalności.

W 1938 roku odbędzie się w Finlandii „Dzień nordyckiej demokracji".

Dla utrzymania lepszej łączności między poszczególnymi organizacjami, utworzony zostanie sekretariat, z siedzibą w Norwegii, którego kierownik zostaje mianowany Gunnar Sand, a sekretarzem Tzygwe Bratteki.

Nowe drogi komunizmu w Holandii.

W skutek poprawy sytuacji ekonomicznej partia komunistyczna zaczęła gwałtownie tracić zwolenników. Komintern poczuł się zmuszonym do zmienienia dotychczasowej taktyki. Metodę gwałtownych uderzeń, granie na najniższych instynktach mas, zmieniono na grę o wiele subtelniejszą. Dzięki temu propaganda komunistyczna sięga obecnie do kół, gdzie dawniej zupełnie nie miała dostępu, a specjalnie obejmuje sfery tak zwanej radykalnej inteligencji.

Jednym z charakterystycznych posunięć była zmiana bojowego organu komunistycznego „Tribune" na sympatyczny „Volks - Dagblad". Ze zmianą tytułu zmienił się i ton pisma, obecnie spokojny i dla wszystkich przyjazny.

Jednocześnie z podziwu godną gruntownością i nakładem kapitału, stworzono wyrafinowany system komunistycznych organizacyj i organów rozkładowych. W Amsterdamie stworzono czerwony „Ośrodek kulturalny" przy Utrechtstrasse 40, tamże wydawnictwo „Cultura", które według brzmienia wydanego przez nich prospektu, ma udostępniać „ludzkości teorie i poglądy założycieli nowoczesnego, naukowego socjalizmu". Dla czytelników zgromadzono „arcydzieła rosyjskich (?!) pisarzy, oraz dzieła Marksa, Engelsa i Lenina". „Cultura" przyzwyczaja początkowo pacjenta drobnymi dawkami: Renna, Uptona Sinclair'a, Pliviera, Rubinsteina i Ilię Erenburg'a, przez nowele i powieści o Sowietach, do czysto komunistycznej literatury: Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina i Dimitrowa. Dla urabianych leżą w „Ośrodkach Kulturalnych" dziesiątki pism komunistycznych w przeróżnych językach. W holenderskim: „Afweer front", „Politiek en Cultuur", „Russland San Heden", „De Sleutel", itp. Po francusku: l'Avant-Garde", „Femmes", „l'International Communiste", „Regards", „Russie d'Aujourd'hui". Po angielsku: „Discussion", „Left Review", i t. d. Po niemiecku: „Die Frau", „Einheit", „Kommunistische Internationale", „U.S.S.R. in Bau" i t. d.

Wydawnictwo „Cultura", zmiana barwy „Tribune" są tylko nielicznymi przykładami sposobów, którymi Komintern próbuje wcisnąć się do życia kulturalnego Holandii.

Jednocześnie rozbudowana została agentura Kominternu w Amsterdamie, która prócz ożywionej działalności na terenie Holandii, ma objąć swym zasięgiem Niemcy i Belgię.

Prasa bolszewicka w Czechosłowacji.

W opinii polskiej głośnym echem odbiła się nota rządu polskiego do Czechosłowacji w sprawie działalności komunistycznej centrali Kominternu w Pradze. Oto garść szczegółów o pracy komunistycznej w Czechosłowacji. Komintern na całym świecie rozsadza ramy partyj komunistycznych, organizując ze specjalnym umiłowaniem fronty antyfaszystowskie. W Czechosłowacji specjalnie wzrósł napór komunizmu po zawarciu sojuszu wojskowego z Z. S. S. R. Groźba bolszewizmu jest tym większa, że opinia nie zdaje sobie na ogół sprawy ze stanu rzeczy. W teatrach i kinach widać publiczność z entuzjazmem oklaskującą sowieckie sztuki, filmy, przepojone specyficznym duchem. Bolszewizm występuje w nich zazwyczaj, jako obrońca pokoju przed groźbą faszyzmu i wojny, obrońca wolności małych i biednych. W Pradze ponadto ubiera się w piórka panslawizmu, grając na niewygasłych sentymentach słowiańskich.

Ponadto wpływa komunizm na opinię czeską całym szeregiem pism o czysto bolszewickich tendencjach.

Dzienniki: „Rudé Pravo" — centralny organ K. P. Czechosłowacji, wydawca: Józef Sedivy. „Halo Noviny" — red. odp. Karol Kubrycht. „Rote Fahne" — Karol Kreilich.

Czasopisma: „Tvorba" — Tygodnik polityczny, literacki, artystyczny — red. odp. Władysław Stoll. „Rozsevacka" — Gazeta Kobieca, red. odp. A. Hodinova - Spuma. „Volks Illustrierte" — red. odp. Erwin Kubicek. „Svetovy rozhled" — red. odp. Bednich Reicin. „Die neue Weltbühne" — Polityka, Sztuka, Nauka, wydawca dr Herman Buduslavski, „Sobota" — Tygodnik społeczny, polityczny, naukowy, kulturalny, red. odp. Karol Jise.

Dwutygodniki: „Deutsche Studentenzeitung". „Svet pracy" — red. odp. Władysław Kpriva. „Hej Rup" — red. odp. K. Rehuk.

Trzy razy w miesiącu: „Die Wahrheit" — red. odp. dr Albert Rev.

Miesięczniki: „Die neue Welt" — wydawca R. Lorenz. „Spanelsko" — miesięcznik wydziału pomocy dla demokratycznej Hiszpanii. „Svet Sovetu". „Lidova Kultura". „Tank". „Prahe - Moskwa". „Internationale Literatur". „Solidarita". „Kommunistische Internationale". — wydawca Florian Schenk,

poseł komunistyczny. „Jüdische Revue“. „Der Funke“. „Weg und Ziel“. „Alarm“.

Dwumiesięczniki: „Mlade Kultura“, „Die Internationale“.

Poza tym w całym państwie rozpowszechniane są: „Rundschau“ — z Bazylei, „La Ilibertat“. Barcelona, „Deutsche Volkszeitung“ — Paryż, „Das Wort“ — Moskwa.

Za pomocą tych czasopism przesiąka propaganda komunistyczna do szerokich warstw narodu. Celem jest utworzenie „fołksfrontu“, będącego platformą pod rządy czysto komunistyczne.

„Przyjaciele Sowietów“ we Francji.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że celem organizowanych po różnych krajach, związków „Przyjaciół Sowietów“ jest propaganda bolszewizmu. W jakim stopniu jednak te związki idą na pasku Kominternu, wskazuje meldunek moskiewskiej „Moskauer Zentralzeitung“ z dnia 18 marca 1938 roku. Podczas, gdy cały prawie świat, nie wyłączając przeróżnych partyj i związków komunistycznych z oburzeniem patrzał na ostatnie sowieckie „procesy“, próbowali „Przyjaciele Sowietów“ w Paryżu, nawet w tym wypadku entuzjastycznie wykąpać się w moskiewskim błocie.

„Moskauer Zentral-Zeitung“ — pisze o tym:

„W dniu 12 marca w Paryżu, odbył się w sali Wagram meeting, organizowany przez „Przyjaciół Sowietów“, na tle procesu nad prawicowo - trockistowskimi bandytami. Zebranie, podczas którego zabrało głos cały szereg mówców, było pod hasłem: „Żadnej łaski dla wrogów narodu! Karząc agentów międzynarodowego faszyzmu, wyświadczają Sowiety olbrzymią usługę sprawie powszechnego pokoju!“

Pierwszy przemawiał prezes komitetu „Obrony ludu“ — Chauvet:

„Stoimy razem z Sowietami i ich sądownictwem, które jest wyrazem powszechnej sprawiedliwości. Niech żyją Sowiety, które strzegą swych wielkich zdobyczy!

Ostatni mówił sekretarz „Przyjaciół Sowietów“, deputowany Grenier, że pracownicy Paryża pochwalają zdecydowane i energiczne wystąpienia przeciw wrogom ludu. Trwałość bowiem i zdecydowanie Sowietów jest gwarancją zwycięstwa w walce o przyszłość ludzkości.

Zebrani powzięli rezolucję, w której pochwalają w całej rozciągłości represje przeciwko wrogom ludu, agentom faszyzmu, jakie zastosowały Sowiety.

Klemens MACIEJEWSKI.

Przegląd polityki zagranicznej.

Żyjemy ciągle pod groźbą wybuchu wojny. Niezawsze wprawdzie diagnoza polityków jest zgodna z sytuacją rzeczywistą i nieraz obserwujemy celowo szerzone nastroje alarmistyczne, tym niemniej zbyt wiele jest ognisk zapalnych, aby zmora wojny mogła oddalić się na długo.

Dwa walczące z sobą narody są dziś gotowe sprowokować wybuch: Niemcy i Żydzi.

Niemcy, bo głodny nowych sukcesów narodowy socjalizm chce jak najszybszego zrealizowania hasła „ein Volk, ein Reich ein Führer“ i zjednoczenia wszystkich Niemców w jednym państwie, a że armia niemiecka, po połknięciu Austrii jest gotowa do walki — stąd łatwo o decyzję: wojna.

Żydzi zawsze byli „krzem gorejącym“ (słowa Saula Wagmana) zarzewiem wojny. Dziś, choć sjoniści-rewizjoniści walczą bombami o Palestynę, kierownictwo żydowskie nie zamierza zrezygnować z korzyści diaspory, a dla realizowania tych korzyści konieczna jest zmiana wyraźnie antyżydowskich nastrojów w Europie. Najbliższą drogą jest wojna, ułatwiająca wszelkie przewroty.

Narzędziem żydostwa jest z jednej strony masoneria, z drugiej komunizm.

To też tam, gdzie ściera się komunizm z narodowym socjalizmem, najłatwiej o wybuch. Tak jest w sprawie Czechosłowacji, gdzie — jakkolwiek starli się Niemcy z Czechami, jednak za plecami Czechosłowacji stała armia Z.S.S.R. Sprawa Niemców sudeckich, która już nieraz spędzała sen z powiek dyplomatom i szefom sztabów, utknęła na razie na martwym punkcie. Jak jednak z ostatnich prób niemieckich widać, Niemcy nie ustąpią przed załatwieniem tej sprawy, uważając ją za pilniejszą od spraw kolonialnych.

Obecnie możemy zanotować wyraźne dążenie Niemiec do utworzenia systemu sojuszów, przy czym pierwsze kroki skierowali Niemcy do Węgier. Przyjaźń włosko - niemiecka, mimo niebezpieczeństwa wspólnej granicy, po aneksji Austrii, zaznacza się silnymi wpływami Niemiec na Włochy. Pewnym dowodem tego jest budzący się w Italii antysemityzm, którego ofiarą padł korespondent „Naszego Przeglądu“.

Drugim po Czechosłowacji ogniskiem zapalnym jest jeszcze Hiszpania. Wprawdzie wobec zdecydowanych zwycięstw gen. Franco, ogień tam dogasa, trudno jednak przewidzieć czy komunizm wobec

straty tak ważnej dla niego placówki, nie zdecyduje się na jakiś krok rozpaczliwy.

W sprawie hiszpańskiej najwyraźniej zaznaczyła się współpraca z jednej stron Włoch i Niemiec, a z drugiej Francji i Anglii. Dziś, wobec ostatniej wizyty angielskiej pary królewskiej we Francji, współpraca francusko - angielska zacieśnia się do ścisłej przyjaźni. Wypadki w Austrii i Czechosłowacji, niewątpliwie przyśpieszyły przyjacielskie kroki angielsko - francuskie.

Zresztą dziś, po zajęciu Sandżaku Aleksandretty przez Turcję, po udzieleniu pożyczki angielskiej Turcji, widać wyraźnie, że spółka angielsko - francuska będzie dążyć do wciągnięcia w orbitę swoich wpływów i Turcji. Należy również sądzić, że przy zachowaniu obecnej linii polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii nie ustaną wysiłki w kierunku zbliżenia z Italią i ochłodzenia jej stosunków z Hitlerem.

Konkurent Niemiec w Czechosłowacji Z.R.R.S. ma obecnie odwróconą częściowo uwagę od Europy wobec wypadków na Dalekim Wschodzie. Były przecież chwile, gdy zdawało się, że drobny incydent o graniczną miejscowość w Mandżuko, przerodzi się w pożogę, ogarniającą kontynent.

Japonia była tu jednak stroną łagodzącą. Niewątpliwie bowiem wobec zaangażowania wojsk japońskich w ataku na Hankou, sytuacja strategiczna Japonii byłaby mocno niewygodna. Z drugiej strony trwające jeszcze czystki w Sowietach (czego dowodem jest choćby niejako rozpoczynająca spór z Japonią, ucieczka szefa G.P.U. na Dalekim Wschodzie, Łużkowa), nie zachęca również Z. S. R. R. do wojny. Bądź, co bądź i tam jest stan wrzenia, miły niewątpliwie dla polityki żydowskiej.

Bardzo charakterystyczne dla polityki żydowskiej są ostatnie zajścia w Palestynie. Opinia żydowska i inspirowana przez żydów, potępia zawsze w niebywale ostrej formie, wszelkie przejawy ostrego regimu w t. zw. „państwach faszystowskich". Gdy jednak Żabotyński rozkazał swoim bojowcom w Palestynie wykonywanie zamachów terrorystycznych na Arabów i gdy — wcale zresztą nie przychylne dla Arabów — władze mandatowe, skazały kilku żydowskich terrorystów, podniósł się niesamowity wrzask, w obronie „pokrzywdzonych" i „niewinnie skazanych".

Doskonały przykład podwójnej etyki żydowskiej.

Polską politykę zagraniczną symbolizuje popularnie karykatura, wyobrażająca min. Becka jako „glob - trttera" niosącego w swym tornistrze pakty z państwami bałtyckimi.

Ostatnie wizyty min. Becka w Estonii i Finlandii, wykazują istotnie wyraźną tendencję naszej polityki do zbliżenia z tymi państwami Bałtyku. Przyjaźń ta jest niewątpliwie oparta na zdrowych i mocnych podstawach, bo wiele wspólnych interesów łączy nas z tymi krajami i dziś po przełamaniu trudności litewskich, można śmiało mówić o rozwoju tej strony naszej polityki zagranicznej.

* * *

Nasza sojuszniczka Rumunia poniosła ciężką stratę wobec zgonu królowej Marii, matki króla Karola II. Naród rumuński odprowadził ostatnie zwłoki swej królowej na wieczny spoczynek. Ś. p. Królowa Maria była znaną przyjaciółką Polski.

Była to jedna z piękniejszych postaci ostatniej doby historycznej, to też naród polski współczuje szczerze z bulem sojuszniczej Rumunii.

Przegląd polityki wewnętrznej.

Jerzy KURCYUSZ.

Obóz Zjednoczenia Narodowego czyli tak zw. popularnie Ozon — na przestrzeni swego rocznego istnienia — przeżył tyle przemian i skomplikowanych manewrów politycznych — ile w całym swym życiu zapewne nie wiele partii i ugrupowań przeżyć zdołało.

Polityka wewnętrzna i ideologia Ozonu — w początkowym stadium jego działalności (okres deklaracji spontanicznych akcesów) w porównaniu z ideologią i polityką z okresu Młodej Polski, a obydwa razem w porównaniu z ideologią z okresu po odejściu płk. Koca zdają się mieć jedną tylko wspólną cechę: nazwę.

Jaskrawym przykładem krańcowych różnic ideologicznych i taktyczno - politycznych nie tylko w chronologicznych okresach działania Ozonu, ale współcześnie w dążeniach i postulatach ludzi stojących na czele polityki sanacyjnej w Polsce — były dwie deklaracje, dwa przemówienia, które przed kilku tygodniami wywołały pewne zainteresowanie w społeczeństwie i wielkie kłopoty w redakcji „Gazety Polskiej": oświadczenie gen. Skwarczyńskiego i przemówienie katowickie wicepremiera Kwiatkowskiego Pierwszy opowiedział się za totalizmem, drugi w imieniu tego samego regimu i obozu za demokracją i liberalizmem, pierwszy za monopartią na wzór Niemiec lub Italii, drugi za systemem parlamentarnym po przez reformę ordynacji i t. zw. „zdrowy kompromis". Rzecz prosta, że ta krzycząca sprzeczność, którą bez powodzenia, zresztą, starała się stuszować „Gazeta Polska" — wywiadem przeprowadzonym z p. Kwiatkowskim, musi mieć jakieś uzasadnienie. Jeśli jest ona prawdziwa, jeżeli nie stanowi wyniku dobrze zagranej gry — byłaby dowodem niemal ostatecznego

rozbicia sanacji, która trzyma się jedynie dzięki dwu czynnikom: bierności społeczeństwa polskiego i, wysychającej wprawdzie, ale jeszcze istniejącej ...„menażce". Jeśli sprzeczność ta była jednak tylko pozorna, jeśli stanowiła jedynie grę, wtedy byłby to dowód, że czynniki zakulisowe, rządzące życiem politycznym w Polsce lubią, zgodnie z tradycją, trzymać akcję i reakcję w jednej ręce...

Dalszym dowodem przemian i sprzeczności jakie raz po raz dają się obserwować w Ozonie — jest uchwalenie tez antyżydowskich i ich uzasadnienia przez radę naczelną OZN. Nie można oceniać tych uchwał z punktu widzenia wyłącznie partyjnego, jak to zwykły czynić niektóre ugrupowania w Polsce. Przyznać trzeba, że uchwały te niewątpliwie stanowią pewien krok naprzód na drodze rozwiązania sprawy żydowskiej. Jest to jednak krok o wiele, wiele mil spóźniony i wlokący autorów jego, daleko w tyle za całym prawie polskim , a na pewno całym młodym społeczestwem, które już od dawna skończyło z frazesami i ogólnikami, a domaga się konkretnych projektów i ustaw. Niemniej jednak tezy antyżydowskie Ozonu — spotkały się w jego naprawiackiej części — z żywym niezadowoleniem i oburzeniem.

Polityka „owszem" prem. Składkowskiego, choć w najśmielszych marzeniach wyniki dać będzie mogła za lat mniej więcej 150 — również wielu sanatorów nie dogadza.

Sejm obecny cierpi na brak opozycji. To było przyczyną znacznego zainteresowania w prasie i opinii wystąpieniam grupy t. zw. „Jutra Pracy", która w szeregu spraw istotnych, przede wszystkim zaś w sprawie żydowskiej, zapowiada się bezkompromisowe i zdecydowane stanowisko, bez względu na dobre lub złe przyjęcie jej wystąpień przez czynniki rządowe. Ruchliwość i niewątpliwa odwaga ludzi skupionych w tej grupie — uzasadniała pogląd na ich zupełną niezależność.

Pomiędzy zapowiedziami rzucanymi przez Jutro Pracy i nadziejami wiązanymi z jego akcją, a realizacją zapowiedzi — wszedł czynnik nieprzewidywany. Śmierć marszałka sejmu Cara i wybór marszałka sejmu w osobie płk. Walerego Sławka. Jutro Pracy opowiedziało się nader skwapliwie, a nawet powiedzieć możnaby bardziej skwapliwie, niż wymagała tego potrzeba — taktycznej rozgrywki z Ozonem — za p. Sławkiem i... zaczęła odwrót. Szumne zapowiedzi wniosków i uchwał pozostały zapowiedziami, sprawa kurii żydowskich w ordynacji wyborczej do samorządów miejskich, została poruszona półgębkiem, jakby dla ironii przez jednego z posłów nie należącego do grupy Jutra Pracy. Naturalnie upadła.

Zagadnienie ordynacji samorządowej — jest sprawą niezwykłej wagi.

Wybory, które mają się odbyć na jesieni, będą w pewnym sensie próbą sił, próbą układu stosunków. Rzecz jasna, ludziom, którym zależy na stwierdzeniu rzetelnie — prawdziwego oblicza społeczeństwa pod względem politycznym, nie może być obojętne, w jaki sposób społeczeństwo to dawać będzie wyraz swym poglądom. Nie chodzi tu tylko o usunięcie nadużyć i zabezpieczenie wyborów przed „cudami nad urną", ale również o sam system i zasady wybierania. Kurie żydowskie — miały na celu oddzielenie elementów nie-polskich do wyborców Polaków, nie tylko dla tego, żeby izolować żydów, ale i dla tego, żeby wreszcie zdać sobie sprawę jaką siłę reprezentują ugrupowania socjalistyczne i do nich zbliżone bez pomocy żydowskiej, wyłącznie w społeczeństwie rdzennie polskim.

Sejm obecny nie zdobył się na to, żeby do takiej próby — drogę utorować. Opinia z jaką się narodził przy zabiegach akuszeryjnych płk. Sławka, opinia ze wszech miar ujemna — dziś kiedy zaczyna dorastać a nawet starzeć się po trochu znowu z płk. Sławkiem w roli tym razem guwernera, nie zmieniła się ani na jotę. Sam sejm zmarnował okazję, żeby ją poprawić.

Jest rzeczą jasną, że w takich warunkach, opinia publiczna kształtuje się poza parlamentem. Tam też na odcinku sprawy żydowskiej ostatni okres — był widownią objawów ze wszechmiar pocieszających. Powolnego ale stałego jednoczenia się społeczeństwa różnych obozów, różnych grup, różnych zespołów.

O ile rozpowszechnienie się poglądu na konieczność rozwiązania kwestii żydowskiej, stanowi niewątpliwą drogę do stopniowego jednoczenia narodu, czego wyrazem jest w pewnym sensie stworzenie na terenie adwokatury, wspólnego związku wszystkich adwokatów Polaków pod hasłem obrony zagrożonej polskości adwokatury, o tyle głośny w ostatnich miesiącach proces doc. Cywińskiego, który stał się wydarzeniem o poważnym charakterze politycznym, niewątpliwie pogłębia linie podziałów i opóźnia o wiele, wiele lat nadejść mający moment zgody i porozumienia. Odnosi się to zarówno do przyczyn, jak i do rezultatów procesu.

Jan WYSZYŃSKI.

Przegląd gospodarczy.

Groźba nadwyżki zbożowej, w związku z tym niskich cen zboża, co wywoła z kolei niedostateczny dochód społeczny wsi i obniży jej konsumcję — co wreszcie będzie ciosem dla produkcji przemysłowej — ten cały kompleks zagadnień zawisł nad polskim życiem gospodarczym.

To też — wobec rozpoczętych już zbiorów — główną troską sfer gospodarczych jest regulacja cen płodów rolnych, a przede wszystkim cen zboża.

Należy przyznać, że w roku bieżącym mamy nowe poważne próby ratowania groźnej sytuacji, próby wychodzące ponad szablon dotychczasowych środków.

Mianowicie rząd wniósł do sejmu projekt ustawy o środkach finansowych na popieranie gospodarczo uzasadnionego kształtowania cen artykułów rolniczych. Będzie ustanowiona opłata od mąki żytniej, pszennej i jęczmiennej, od kaszy pszennej i jęczmiennej. Maksymalna stawka opłaty wyniesie 3 złote za 100 kg produktu, przy tym będzie pobierana opłata przy cenie żyta poniżej 20 złotych za 100 kg.

Uiszczają opłatę przedsiębiorstwa przemiału zboża, od opłaty wolna jest mąka i kasza, przeznaczona na wywóz i na spożycie na własnym gospodarstwie.

Sumy w ten sposób uzyskane, przekazane będą na specjalny rachunek, przy tym mają służyć kształtowaniu cen przede wszystkim artykułów roślinnych, a dalej zwierzęcych. Rachunek będzie uzupełniony dotacjami przez Skarb Państwa.

Pomijając ogromne trudności techniczne przy realizacji projektu, a przede wszystkim możliwości wszelkich nadużyć, (jakkolwiek przewidziane są sankcje karne), należy podkreślić olbrzymi minus tego projektu — to jest, że znowu zaczynamy leczyć dolegliwości gospodarcze przez nowy podatek — bo przecież tych opłat nie można inaczej nazwać.

Niewątpliwe niebezpieczeństwo stanowi dalej wytworzenie się rozpiętości cen na wsi i w mieście, ale przede wszystkim cios jaki uderzy w najbiedniejszą warstwę miejską — robotników, dla których utrzymanie stanowi przecież 70 procent budżetu.

Rozdział uzyskanych środków nie jest jeszcze znany, warto już jednak przypomnieć, że jeśli chodzi o kredyty zbożowe, to obecny ich system krzywdzi drobnego rolnika, przez brak związania z poziomem cen zbóż. Rolnik bowiem, sprzedając zboże na wiosnę, po spłacie kredytu rejestrowego, nie tylko pładlowego) rząd zamierza uruchomić premie eksportowe, znaczy to, że decydujemy się na związanie z rynkiem zagranicznym.

A musimy pamiętać, że obecne ceny światowe, odpowiadają cenie w kraju, wynoszącej około 11 zł. ci koszty kredytu, ale również traci na różnicy cen zbóż.

Ponieważ, wobec rosnącej nadwyżki zbożowej (a może również wobec pogarszającego się bilansu hanza 100 kg żyta, a więc najgorszym cenom kredytowym. Sytuacja jest więc naprawdę groźna.

To też biorąc ogólnie nową ustawę, należy przyjąć jako malum necessarium, konieczne wobec sytuacji zbożowej i braku funduszów w budżecie na regulowanie zagadnień polityki cen zboża.

Plenum izb ustawodawczych rozpatrywało jeszcze przed wniesieniem projektu omawianej ustawy trzy sprawozdania komisji rolnej, w sprawie ustawy o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszechnego użytku, drugie o regulowaniu gospodarki cukrowej i buraczanej, i wreszcie o zmianie rozporządzenia Prezydenta R. P., w sprawie uregulowania obrotu zwierzętami gospodarskimi, oraz obrotu hurtowego mięsem.

Trzy te ustawy mają duże znaczenie dla naszej sprawności aprowizacyjnej. Zwłaszcza co do ostatniej z tych ustaw, odpowiedni dobór osób posiadających zezwolenie na prowadzenie sprzedaży komisowej, a przede wszystkim wykluczenie żydów, mogłoby wpłynąć uzdrawiająco na nasz rynek mięsny.

Zagadnienia wsi wysunęły się więc nareszcie na czoło dyskusji w naszych zagadnieniach gospodarczych.

Ocena wyników nowych ustaw dotyczących życia gospodarczego wsi, jest naturalnie dziś jeszcze niemożliwa.

Jest już widoczny postęp w zrozumieniu doniosłości zagadnień wsi, są już — godne podkreślenia — usiłowania uprzedzenia niepomyślnych zjawisk gospodarczy — jest jednak jeszcze wyraźny, zasadniczy błąd w podejściu do spraw wsi. Błąd to może bardziej natury psychicznej, niż technicznej. Mianowicie ciągle jeszcze myślimy „z miasta o wsi", a przecież dziś już wieś umie wyrazić swoje potrzeby i tendencje, tylko przywykliśmy sądzić o wsi poza jej plecami!

Nożycami przez prasę żydowską

Żydzi wobec polemiki masońskiej.

Tocząca się od dłuższego czasu na łamach prasy różnych kierunków dyskusja antymasońska nie daje żydom spokoju. Do ataku ruszyły różne organy prasy żydowskiej, od sjonistów aż do Bundu.

Naje Fołkscajtung nr 205 z 14.7.1938 roku, w artykule p.t. „Czy Paderewski, Stroński, Sikorski i prof. Kot są masonami?" pisze:

> „Już przeszło rok toczy się w Polsce reakcyjna kampania hecowa, która ma na celu zastraszenie „ludzi z ulicy", że Polską rządzi tajna organizacja — sprzysiężenie która nazywa się masoneria. Obecnie wystąpił b. premier Kozłowski z rewelacjami, że także znani polscy politycy Paderewski i Stroński, dzisiejsi przywódcy partii pracy, jak też gen. Sikorski i prof. Kot (przywódca stronnictwa ludowego) są ma sonami.
>
> Przy sposobności trzeba przypomnieć, że o ile loże masońskie razem ze swymi wpływami w polityce polskiej są małe, nieszkodliwe i nic nie znaczące, to antymasoni ośmieszają się, przedstawiając masonów jako wrogów Polski.
>
> Kościuuszko był masonem, książę Józef Poniatowski był masonem i jeszcze dziesiątki wybitnych polskich polityków patriotów zeszłego stulecia — biorący udział i kierujący „powstaniami" — byli masonami".

Jak widzimy, organ Bundu, a więc żydowskich socjalistów komunizujących, usiłuje wybielić masonerię, bagatelizując jej rolę w życiu polskim i powołując się na dawnych „patriotycznych" masonów polskich. Jest to obrona dziecinna, wobec tego, co dziś wiemy o masonerii, a co do zwłaszcza patriotyzmu i katolicyzmu niektórych jednostek, to wiemy, że masoneria od wieków dawała każdej rybie odpowiednią przynętę: były loże więcej i mniej wolnomyślne, były też i są dziś jeszcze tworzone grupy masońskie, gdzie hasła chrześcijańskie i narodowe są przynętą, a wszystkimi kieruje nieznana ręka Przełożonych, umiejętnie wygrywająca odpowiednie klawisze w politycznym koncercie.

Hajnt nr 161 z dnia 13.7.38 r. w artykule pana A. Einhorna p.t. „Sezon masoński" ubolewa, że Polska zamiast zająć się wielkimi kwestiami politycznymi i socjalnymi, które wstrząsają całym światem, zajmuje się sprawą masońską, gdy:

> „wszyscy są opanowani strachem przed czymś nowym, do czego wszyscy gorączkowo się gotują — w takich czasach uganiają się u nas... za masonami!
>
> Innego zmartwienia nie ma jak masoni!
>
> O rzeczowym i poważnym rozpatrzeniu sprawy masońskiej naturalnie nie może być mowy. Wystarczy leciutkie słówko „Obce agentury" i jazda! Jest niebo i ziemia i masoni — a wystrzegają się powiedzieć tłumom prawdy o tym wszystkim kim i czym są masoni, tak że lud w końcu nie wie o kogo tu chodzi. Dla polujących na masonów to niewygodne. Kto wie, czy heca byłaby możliwa, gdyby masy wiedziały jakie osobistości polityczne były masonami!...

Po tym urywku sjonistycznego pisma uderzająco zgodnym z wynurzeniami organu Bundowców czytamy dalej dużo mówiące uwagi:

> „Zresztą, jeżeli już nadszedł sezon masonów, to możeby to lepiej było żeby trwał dłużej — lepiej dla nas rozumie się. Może dzięki temu trochę trucizny i żółci wyładuje się nie na naszych głowach, może tymczasem nas zostawią w spokoju.
>
> Oby tak było!"

Ważne kwestie polityczne i socjalne, jakie wstrząsają światem, są nierozłącznie związane z rozstrzygnięciem kwestii żydów i ich czynników pomocniczych, a więc masonów, rotarystów i całej plejady innych mącicieli świata, nie mówiąc już o komunie. Dlatego sezon masoński nie odwrócił uwagi od nieznanych „Przełożonych" i nie oszczędzi tych ostatnich kosztem ich pomocników.

Międzynarodowe rozwiązanie kwestii żydowskiej.

Pod tym tytułem w piśmie Hajnt nr 160 z 12.7.38 r. pisze p. A. Einhorn:

> „Międzynarodowa Unia Towarzystw Zwolenników Ligi Narodów postanowiła na swoim kongresie zażądać od Ligi Narodów, ażeby zwołała międzynarodową konferencję w celu rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie.
>
> ...Możemy z całą pewnością przyjąć, że duch który wtedy panował nad salą wcale nie był życzliwy dla nas. Wiemy, że „Unia" jest opanowana ideałami pokoju narodów i demokracji, ale wiemy także że nawet i te pojęcia stały się ostatnio elastyczniejsze niż zwykle.
>
> Niejeden z tych, którzy głosowali za projektem, miał przed oczyma o wiele więcej ideał pozbycia się żydów, niż motyw sprawiedliwości i ludzkich uczuć w stosunku do najstarszego narodu kulturalnego, który jest jednocześnie najnieszczęśliwszym narodem na świecie. Ale jakby to nie było, jakie zamiary miał kongres, czy poszczególni jego członkowie mieliby, nie potrzebujemy wcale robić z tego tajemnicy, że uchwały leżą na linii nie tylko naszych przewidywań, ale nawet naszych życzeń. Sjonizm był pierwszy, który powiedział, że sytuacja narodu żydowskiego w świecie stanie się z czasem troską międzynarodową, że świat będzie w końcu sam głęboko zainteresowany raz na zawsze w odsunięciu głównych przyczyn naszego nieszczęścia — braku narodowej ojczyzny. Tylko ci, którzy chcą patrzeć na żydowskie perspektywy przyszłości w krajach golusu, tylko przez żydowskie okulary, tylko ci dla których golus żydowski jest tylko „golusem" w cudzysłowie — tylko oni mogą z nieufnością i niezadowoleniem przyjąć tę myśl.
>
> A że myśl już dojrzała, że nadszedł już czas urzeczywistnić ją — co do tego nie może być żadnych wątpliwości. Gdybyśmy mogli uchwały kongresu „Unii" przyjąć i życzyć, ażeby Liga Narodów urzeczywistniła je jak najprędzej.

A więc żydzi chętnie przyjęliby te uchwały, które by umożliwiły likwidację golusu, czyli tej części żydostwa, która uważa pobyt wśród narodów rdzennych za wygnanie, natomiast nie chcieliby likwidacji diaspory, czyli dobrowolnego rozproszenia, które trwa od prawieków sprzed czasów zburzenia Jerozolimy i ułatwia żydostwu zamachy na wolność świata. Przeciwko innemu rozstrzygnięciu sprawy autor występuje ostro:

> „Tylko jest jedno wielkie ale... Po pierwsze, czy to nie brzmi tragikomicznie, kiedy mówi się dziś o Lidze Narodów, jak o tej sile międzynarodowej, która może to historyczne i niesłychanie trudne zadanie przeprowadzić.
>
> Mamy wszelkie podstawy do obaw, że będzie odwrotnie, że tylko firma genewskich instytucji może sprawie zaszkodzić, nawet gdyby najlepsza była koniunktura. Można

być najgorętszym, najwierniejszym zwolennikiem Ligi Narodów, ale nie można ignorować faktu, że w obecnej sytuacji jest ona trupem. Liga Narodów jest przecież instancją, która ma oficjalnie największe wpływy w krajach mandatowych — dlaczego nie pilnuje, ażeby były wykonywane te prawa w stosunku do żydów, które sama wzięła na siebie w imieniu 52 państw?

A wtedy — (dzisiejszy duch czasu... w morzu nienawiści, które wokół nas szaleje), jest bardzo, bardzo możliwe, że trzeba będzie liczyć na „szczęście", które leży w interesach kogo się chce, ale najmniej naszych. W takim wypadku planowana konferencja może przynieść tylko jeden jedyny rezultat pozytywny: świat powinien się przekonać, że przy rozwiązywaniu kwestii żydowskiej, żydzi też muszą być obecni — i to nie tylko „też", ale przede wszystkim... Bo w końcu — a to muszą wszyscy dobrze zrozumieć — każde rozwiązanie kwestii żydowskiej będzie zależne od tego, czy my pozwolimy „rozwiązywać" czy nie... Ale nikt nie powie, że tylko z powodu tego — wprawdzie bardzo pouczającego, ale przecież praktycznie bezwartościowego — rezultatu opłaci się zwoływać międzynarodowe konferencje w celu rozwiązywania kwestii żydowskich..."

Międzynarodowe konferencje muszą być zwoływane w celu rozwiązania kwestii żydowskiej w skali światowej t.zn. w celu cofnięcia we wszystkich krajach przywileju zwanego równo-uprawnieniem żydów, co pozwoli ukrócić ich pasożytnictwo we wszystkich dziedzinach — oraz w celu osiedlenia ich na jednym niezaludnionym terytorium, gdzie staliby się normalnym narodem. Niewątpliwie w konferencjach takich musieliby wziąć udział finansiści żydowscy w celu omówienia planu sfinansowania przejścia żydów z diaspory do postępowego życia narodu osiadłego na własnej ziemi. W warunkach, w jakich te konferencje będą zwołane, niewątpliwie poważni finansiści żydowscy, którzy zajmują wybitne stanowiska w kierownictwie tego starego a tragicznego narodu, zgodzą się na najbardziej humanitarne rozwiązanie tej kwestii dalekie od hec pogromowych....

TREŚĆ:

Redakcja i Administracja Nowy Świat 15, I piętro. Tel. 224-80.
Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW WOLNICKI Wydawca: TADEUSZ TODTLEBEN
Prenumerata kwart. 2 zł. 20 gr., półr. 4 zł., rocz. 8 zł. P.K.O. — 10666.
Zakł. Graf. Leona Wolnickiego, Warszawa, Długa 46, tel. 11-97-40.